Nr. 204. Lwów — Środa dnia 6 Września. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer bieżący we Lwowie . . 4 ct. na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przesyłki [illegible] przyjmuje wyłącznie: Ajencya Dzienników [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach [illegible] tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem . . . 3 ct. korespondencye prywatne . . . 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 50 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: Środa | św. Zacharyasza | Warfołomieja
Jutro: Czwartek | św. Reginy P. | Adryana

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 5 m. 31 Zachód „ „ 6 m. 25

Długość dnia godzin 12 m. 5 Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 września.

„Cesarstwo — to pokój" — wygłaszał często Napoleon III, chociaż ono we Francyi urosło z wojny. Naśladując go, wszyscy po kolei prezydenci trzeciej republiki wstawiają w swe mowy frazes: „Republika — to pokój". Nareszcie teraz powstała nowa odmiana tego hasła: „Socyalizm — to pokój!" Znać w naszych wojowniczych niegdyś Francuzów najmniej teraz brzmi ten antimilitarny rzeczownik. Galijski kogut już tylko przeraźliwem pieniem zwraca na się uwagę. Co zaś do socyalizmu, jakto potężnego czynnika pokoju, to w istocie tylko te miasta przezeń opanowane, zachowują się teraz wzorowo spokojnie. A takich miast we Francyi jest już dużo; do ich szeregu należą prawie wszystkie wielkie, z wyjątkiem Paryża, a więc Marsylia, Tulon, Bordeaux, Nantes, Rouen, Tuluza, Lugdun, Dijon, Rochefort, Lille, Roubaix i t. d. — razem szesnaście bardzo przemysłowych centrów. W nich rady miejskie są złożone od roku 1892-iego z samych socyalistów, którym tłumy robotnicze są oczywiście posłuszne, a zatem Francya swada nie wzniesie gorączki rad dlatego, że obóz socyalistyczny należy do zwycięzców, a następnie że [illegible] stronnictwa przyszłości zależy od dobrej rekomendacyi. Zresztą jakkolwiek się powodzi majętnym obywatelom tych miast, warstwom robotniczym w ogóle tłumom dobrze w nich się dzieje. Gospodarka rady miejskiej w Roubaix zasłynęła jako wzorowa ze stanowiska socyalistycznego i jest naśladowana przez inne takie rady, a ponieważ przedstawia się ciekawie, należy ją poznać. W tem przemysłowem mieście, liczącem 140.000 mieszkańców, znajduje się samych przędzalni parowych 82, a 60 fabryk wyrabia gotowe ubrania; są nadto ogromne browary, cukrownie i dystylarnie. Przed rokiem 1892 budżet miejski wynosił 3 mil. franków, teraz zaś przekroczył 5 milionów, chociaż zupełnie zniesiono opodatkowanie warstw niezamożnych i zniesiono także akcyzę na chleb, mięso, tanie wino, włoszczyznę i owoce. W r. 1891-ym była tam powszechna bastówka; skończyła się ona przegraną robotników, których przywódzca p. Carette, wydalony z fabryki, utrzymywał się sprzedażą na ulicy owoców, a w godzinach wieczornych roznosił paryskie gazety. Kiedy w rok potem nadeszły wybory do rady miejskiej, odbywane jak we Lwowie, t. j. bez podziału wyborców na klasy, robotnicy przeforsowali swoją listę, poczem p. Carette odrazu został prezydentem. Zaraz też nowa rada zniosła opodatkowanie niezamożnych mieszkańców, a tak powiększyła podatki płacone przez zamożnych obywateli, że dochód miejski zwiększył się o 700.000 franków. Specyalnie na browary nałożono podatek, który dał 200 tysięcy franków. Zniesiono akcyzę miejską na towary niezbędnie potrzebne do życia, nałożono zaś ogromną akcyzę na przedmioty względnego zbytku, przyczem nie oszczędzono nawet różu i bielidła, co zresztą bardzo dobrze. Tu jednak rada miejska weszła w zatarg z rządem centralnym, ponieważ takie nakładanie ceł na towary wyrabiane w innych miastach i za granicą, gmatwało stosunki przemysłowe i naruszało traktaty handlowe, pozawierane przez Francyę z innemi państwami. Dotąd tylko w jednych Chinach istniały tak zwane „likiny", to jest cła, pobierane oprócz państwa przez każdą z osobna prowincyę. Takie właśnie likiny wprowadziły socyalistyczne rady miejskie we Francyi. Na tym więc ekonomicznym punkcie nastąpił jakby rozdział republiki na małe państewka. Zatarg z rządem centralnym skończył się krakowskim targiem: rady miejskie przyrzekły nie pobierać cła od towarów zagranicznych, aby uniknąć nieporozumień z obcemi państwami, a rząd pozwolił clić towary, przywożone z innych miast francuskich. Wprawdzie stało się w ten sposób, że fabrykaty zagraniczne znalazły się w lepszem położeniu od fabrykatów krajowych, lecz na to już nie zważano. W ten sposób podatkami pośrednimi, których w teoryi nie uznają socyaliści, podnieśli oni w praktyce budżet dochodów miejskich w Roubaix z trzech do pięciu milionów franków.

Jakże zaczęli używać tych pieniędzy? Przedewszystkiem wszystkim uczniom szkół początkowych pozwolili dawać bezpłatne obiady, których codziennie bywa przeszło 5400 porcyj. Całą miejskim kosztem ubierać szkolną dziatwę robotników, rozdając rocznie po 17.000 garniturów. Wreszcie postanowili, że wszelkie roboty miejskie będą oddawane tylko tym przedsiębiorcom, którzy przyjmą ośmiogodzinny dzień pracy, a minimum zapłaty robotnikowi 4 franki. To zaraz podniosło budżet wydatków o 460.000 franków. Wreszcie zbudowano szpital miejski zupełnie bezpłatny na 175 łóżek.

Gdy w roku 1896-tym znowu nastąpiły wybory do rady miejskiej, obywatelstwo rozdzieliło się na dwa zacięte obozy; w jednym zgromadzili się wszyscy robotnicy, wyrobnicy, stróże kamieniczni i t. d., w drugim zaś wszyscy ci, którzy nie chcieli swym kosztem dłużej utrzymywać tamtej warstwy. Ale ponieważ wybory do rad miejskich we Francyi odbywają się tak, jak we Lwowie, a niezamożnych wszędzie więcej niż zamożnych, przeto musiała zwyciężyć lista socyalistyczna. Pozostała tedy dawna rada z tym samym p. Carette na czele. Po tem zwycięstwie, pierwszym jej czynem było założenie miejskiej restauracyi. Zbudowano więc dziewięć gmachów, a każdy z okazałym dziedzińcem, na którym rosną drzewa. Tam się lud pożywia. Litr miejskiej zupy z jarzynami, albo kilo owoców kosztuje 5 centymów. Porcya mięsa lub ryby, ważąca ósmą część kila, albo ćwierć litra wina — 10 centymów. Tyleż legumina, a chleb darmo. Zatem, za 25 centymów, czyli za 12 centów, można sobie zjeść obiad z trzech potraw. Kto nie może wydać dziennie więcej jak 40 centymów, tego stać na takie obiady, a są one bardzo przyjemne, bo orkiestra miejska rozwesela gastronomów. Piękne byłoby to urządzenie, gdyby na nie nie trzeba było grubo dokładać z funduszów miejskich. Taka filantropia z urzędu, okazywana bez wyboru wszystkim robotnikom, czy oni naprawdę potrzebują jej, czy nie potrzebują, musi źle oddziałać na moralność ogółu, rozwinie w nim niedbalstwo, przytłumi zmysł przezorności i oszczędności, wytworzy w końcu to, co było w starej Romie, gdzie cała ludność dzieliła się na gromady darmozjadów (klientów), którzy w skutek próżniactwa pragnęli coraz wymyślniejszych i okrutniejszych widowisk. Niedawno podaliśmy urywek z korespondencyi paryskiej, zwracającej uwagę na to, że w dużych miastach francuskich ogromnie się rozwija zamiłowanie w krwawych igrzyskach. Są to miasta opanowane przez socyalistów, gdzie lud ma wszystko prawie darmo, a zarabia dobrze. W takich samych okolicznościach w starej Romie doszło do tego, że wszystkim konsulom rozkazywano odsyłać do Rzymu przestępców, aby nie zabrakło ludzi, których na cyrkowych arenach rozrywały lwy i tygrysy ku szalonej uciesze obywatelstwa rzymskiego. Więc bardzo jest niebezpieczna ta socyalistyczna filantropia, przyszłości narodu zagraża ona o wiele silniej, aniżeli wszystkie niepokoje z powodu dreyfusyady. A zatem, choć spokojnie teraz w miastach opanowanych przez socyalistów, nie można mówić, że „socyalizm — to pokój!"

Urządzenia w Roubaix są skwapliwie naśladowane przez inne socyalistyczne rady miejskie. Gospodarują one jak młodzik, który odziedziczył ogromny spadek i w rozrzutności swej znajduje granicę dopiero na dnie nędzy, schorzałości i upodlenia. Wszystko to już występuje na społecznem ciele Francyi: jest upodlenie, jest schorzałość, a nędza się zbliża. Miasta opanowane przez socyalistów są głównie ogniskami przemysłu: Lugdun wyrabia jedwabie, Roubaix słynie z wyrobów wełnianych i bawełnianych, Lille posiada liczne fabryki szkła. Tam przemysłowcy likwidują swe interesa i tłumnie się przenoszą do Rosyi, gdzie nawet [illegible]. Jednocześnie produkcya przemysłowa z roku na rok upada we Francyi, co jest faktem znanym i przerażającym ekonomistów. Ciekawe byłoby zbadanie, w jakiej mierze przyczynia się do tego upadku przemysłu chwiejność stosunków w republice, wzrost przemysłu krajowych na całym świecie i socyalistyczna gospodarka w fabrycznych miastach francuskich. Prawdopodobnie ta ostatnia przyczyna działa najsilniej, a jeżeli ona potrwa jeszcze lat kilka, to zapewne kapitał przeszłości będzie wydany, nie stanie funduszów na socyalistyczną filantropię, a wtedy się okaże, że socyalizm — to wróg ruin.

Konferencye. — Głosy dziennikarskie. — Sofizmata.

Piszą nam z Wiednia, 4 września:

Cesarz wczoraj wieczorem powrócił z manewrów w Czechach do Wiednia, gdzie zabawi dni kilka, aby potem udać się na dalszy szereg manewrów. Dziś tu przybył p. Szell z ministrem skarbu Lukacsem. Prawdopodobnie odbędzie się narada, dotycząca budżetu spraw wspólnych. W przygrywce tej konferencyi Lloyd peszteński oświadcza: „Przesilenie grozi przeniesieniem się na sprawy wspólne. W tych sprawach § 14 nie działa. Nasuwa się jedynie ta alternatywa: albo porozumienie instytucyi wspólnych, tj. delegacyi, albo, gdyby to nastąpić nie mogło, powrót Węgier do unii personalnej (t. j. do zupełnej samodzielności). Żadnej trzeciej kombinacyi ustawy nie otwierają. Odmówienie wyboru delegacyi przez Radę państwa stworzyłoby dla Węgier sytuacyę, [illegible] niezawinioną przez Węgry, ale równie szkodliwą dla nas". Jest to ostrzeżenie pod adresem opozycyi niemieckiej, a zarazem apel, aby za pomocą akcyi pacyfikacyjnej zapewnić prawidłowy wybór delegacyi. Oczywiście na wspólnych konferencyach ministrów kwestya ta odegra najważniejszą rolę. Od kilku dni z różnych stron zapewniają, że hr. Gołuchowski domaga się stanowczo prawidłowego wyboru delegacyi austryackiej. Rozumie się to samo przez się! Cały rząd wspólny musi się tego domagać. W monachijskiej *Allgemeine Zeitung* korespondencya wiedeńska, nadesłana z otoczenia Kallaya, podnosi, że zwłaszcza wspólny minister skarbu, jako kasyer obu połowic monarchii, musi obstawać przy normalnem uchwaleniu budżetu i że także minister wojny nie mógłby przyjąć budżetu, nie uchwalonego w sposób normalny.

P. Chlumetzky podobno powrócił do Aussee. Domniemany organ grupy wielkich właścicieli wiernokonstytucyjnych *Montagspresse* nie podaje dziś żadnych szczegółów o ostatniej konferencyi mężów zaufania tej partyi. Zwraca się tylko przeciwko „polityce konjekturalnej" i „wybrykom naprężonej politycznej atmosfery". Może się to odnosić zarówno do pogłosek, według których ta grupa gotowa odłączyć się od innych stronnictw niemieckich, jako też przeciwko wczorajszym wynurzeniom *N. Fr. Presse*, która bez upoważnienia sformułowała rzekome warunki kompromisu. Organ wymieniony ubolewa, że ta grupa umiarkowana była dotąd zmuszana do opozycyi, i zapewnia, że prowadzi ona wyłącznie politykę zasadniczą w obronie konstytucyi, swobód publicznych i praw narodu niemieckiego. *Narodni Listy* nie przestają w namiętnym tonie napadać na barona Chlumetzky'ego, dr. Ebenhocha etc., tudzież grozić ponownie udaremnieniem wyboru delegacyi przez Czechów. Organ młodoczeski przy tej sposobności szumnie podnosi lojalne zachowanie się Czechów w r. 1866. Pominąwszy fakt, że spełnienie prostego obowiązku nie może uchodzić jako szczególna zasługa i że przecież Czesi w r. 1866 z własnego interesu nie mogli życzyć zwycięstwa Prusakom, trzeba uwzględnić okoliczność, że wówczas Niemcy czescy zachowali się całkiem lojalnie i nie naruszyli w niczem wierności dla państwa, chociaż niemiecko-narodowa solidarność tudzież zawieszenie konstytucyi przez Belcredego w kołach niemieckich obudzało pokusę, na którą nie byli wystawieni Czesi! Kiedyż radykaliści przestaną popisywać się obłudą i denuncyacyami!

W *Sonn- und Montagszeitung* dr. Fr. Elbogen dziś ponownie dowodzi, że regulamin Izby poselskiej, uchwalony w r. 1873, obowiązywał tylko podczas jednej kadencyi parlamentarnej, a zatem do r. 1879, ale nie obowiązuje nadal. Według teoryi p. Elbogena, Izba poselska na początku każdej kadencyi powinna uchwalić nowy regulamin! Niedorzeczność tego rozumowania bije w oczy. Prawo, uchwalone przez parlament, obowiązuje dopóty, dopóki nie zostało w sposób legalny zmienionem. W jaki sposób może być zmieniony regulamin Izby austryackiej, to wyraźnie określa jego §. 80. Nie treść wniosku hr. Falkenhayna, zgodna z przepisami różnych innych parlamentów, lecz to, że przy jego dorywczem uchwaleniu nie przestrzegano przepisów §. 80, stanowiło winę, która sprowadziła katastrofę. Dopóki regulamin nie zostanie w legalny sposób, przepisany §. 80-ym, zmieniony i poprawiony, obowiązuje niewątpliwie bez względu na zakończenie i rozpoczęcie nowej kadencyi parlamentarnej. Tak jest we wszystkich innych parlamentach, których regulaminy trwają od lat kilkudziesięciu, i tak też jest w Austryi. Zresztą niedorzeczne pomysły p. Ellbogena, które go dotąd spotykano tylko w radykalnym obozie, nie pozostają w żadnym związku z poglądami i dążnościami prawicy. Świeżo jeden z najwybitniejszych przywódców katolickiego stronnictwa ludowego w *Linzer Volksblatt* stanowczo potępił myśl narzucania Izbie regulaminu, bo uchwalenie własnego regulaminu obrad jest kardynalnem i nieodzownem prawem każdego grona parlamentarnego. Wogóle pamiętajmy, że drobnemi sztuczkami kuglarskiemi i sofizmatami nie rozwiązuje się tak doniosłych kwestyj państwowych, jak ta, która obecnie w Austryi stoi na porządku dziennym!

Proces Dreyfusa.

(Telegramy Przeglądu).

Rennes 5 września. Swiadek Cermuschi zeznał wczoraj jeszcze, że pewien oficer francuski oświadczył mu raz w Paryżu, iż we Francyi wszystko można osiągnąć, jeżeli się dobrze płaci i posługuje żydami. W kilka dni potem, ów oficer nagle wyjechał z Francyi, a niebawem został Dreyfus aresztowany. Cermuschi twierdzi, że wszystko to opowiedział pewnemu oficerowi w ministerstwie wojny, który spisał z nim protokół. Swiadek żąda odczytania tego protokołu. Na zapytanie Demange'a, oświadczył komisarz rządowy Carrière, że nie informował się o narodowości świadka. (Cermuschi podaje się za Serba). Następnie Labori zaprotestował, jak to już donosiliśmy, przeciwko temu, że komisarz rządowy apeluje do zagranicy, sprowadzając świadka cudzoziemca. Wobec tego także obrońcy postawią odpowiedni wniosek i zażądają, ażeby w drodze dyplomatycznej skonstatowano, czy, jakie i przez kogo dokumenty z Francyi zostały wydane zagranicy. Na pytanie Laboriego, oświadczył Cermuschi, że osobę, która go informowała, może wymienić tylko na posiedzeniu tajnem.

Następny świadek sekretarz Bertulusa, Andrée, zeznaje, że słyszał, jak Henry powiedział do Bertulusa: „Proszę na mnie nie nalegać, trzeba przedewszystkiem ocalić honor armii". Dalej powiedział Henry: „O nic więcej pana nie proszę, jak tylko, abyś mi pan pozostawił Esterhazy'ego. Niech sobie Du Paty w łeb palnie".

Z kolei świadek dr. Weil zaprzecza stanowczo, jakoby on kiedykolwiek był twierdził, że Dreyfus hazardownie grał w karty, przeciwnie Dreyfus jest wzorem męża i nigdy nie grywał. Demange odczytuje następnie pismo rabina Dreyfusa, który potwierdza zeznania dra Weila.

Następny świadek Hadamard, kuzyn Dreyfusa, opowiada, że starał się swego czasu o posadę w „Ecole politechnique" i że kolega jego niejaki Painlevé odradzał mu tego ze względu na pokrewieństwo z Dreyfusem. Świadek odparł na to, że Dreyfus jest przecież niewinnym i został niesłusznie zasądzonym. Rozmawiali także wówczas o życiu prywatnem Dreyfusa. Hadamard oświadczył, że nie może wprawdzie za nic ręczyć, jednakże nie wie absolutnie o niczem, coby mogło Dreyfusowi, jako człowiekowi prywatnemu ubliżyć, słyszał tylko, że on, będąc jeszcze kawalerem, miał stosunki z kobietami. — Przesłuchany potem jako świadek, Painlevé potwierdził zeznania Hadamarda i zaprotestował przeciwko twierdzeniu, jakoby Hadamard kiedykolwiek był powiedział, że w rodzinie Dreyfusa niektórzy wierzą w jego winę. Świadek dodał, że nigdy z Hadamardem nie mówił o tem, jak rodzina zapatruje się na sprawę Dreyfusa.

Jenerał Gonse oświadcza, że nie może dokładnie sobie przypomnieć, czy Hadamard powiedział, że Dreyfus nie jest człowiekiem, o którego niewinności można twierdzić a priori.

Painlevé twierdzi, że Gonse przekręcił słowa Hadamarda i jego własne. — Labori zapytuje Gonse'a dlaczego to czyni — prezydent nie dopuszcza jednak tego pytania i wzywa Labori'ego, aby się miarkował — Labori zwraca uwagę prezydenta, że i tak czyni tylko umiarkowany użytek ze swego prawa.

Prezydent prosi Labori'ego, ażeby go nie przekrzykiwał. Na żądanie prezydenta, Gonse zapewnia, że nie działał w złej woli, zresztą do całej sprawy nie przywiązuje żadnego znaczenia.

Labori zapytuje Gonse'a, dlaczego nie wcielono do tajnego dossier depeszy francuskiego ambasadora w Rzymie, która została ministerstwu wojny doręczona, a w której powiedziano, że Esterhazy od włoskiego ajenta otrzymał pieniądze. Gonse tłómaczy, że tylko najważniejsze dokumenty włączono do dossier. Labori pyta, dlaczego w dossier zamieszczono wszystko, co tylko obciążać może Dreyfusa, a wyłączono dokumenty obciążające Esterhazy'ego. Prezydent pytania tego nie dopuszcza, w obec tego Labori oświadcza, że zadowala się skonstatowaniem samego faktu.

Komendant Cuignet polemizuje z Laborim i twierdzi, że są jeszcze inne dokumenta obciążające Dreyfusa, których jednak nie włączono do dossier. Labori domaga się, aby wreszcie zostało wydobyte na jaw wszystko, co może obciążać Dreyfusa. Cuignet oświadcza, że ma te dokumenta w swoich rękach. Labori żąda, aby zarówno co do zeznań Cermuschiego, jakoteż co do ewentualnych nowych dokumentów tajnych zarządzono tajne posiedzenie.

Dalszy świadek dr. Peyrot zeznaje, że Bertulus opowiadał mu rozmowę swoją z Henrym i że wyraził mu zadowolenie swoje z aresztowania Henryego, mówiąc „teraz wyjdą na jaw wszystkie machinacye". Komisarz Tomps opowiada, że Sandherr polecił mu odfotografować akta z dossier, jednakże w ten sposób, aby nie można było rozpoznać, że je sklejono z małych kawałków. Major Lauth prostuje niektóre szczegóły zeznań Tompsa.

Następnie trybunał udał się na naradę w sprawie wniosków Laboriego. Po przerwie prezydent ogłosił, że trybunał jednogłośnie uchwalił rozpocząć nazajutrz, t. j. dziś, rozprawę o godz. wpół do 7 rano posiedzeniem taj-

2)

Z wycieczki po Niemczech.

(Dokończenie).

Norymberga nie zasklepiła się w swej przeszłości na wzór naszego Krakowa. Zwłaszcza od ogólno-bawarskiej wystawy przemysłowej z r. 1896, staje się ona coraz ważniejszem centrum przemysłowem na całe Niemcy. Inne dystrykty przemysłowe słyną zwykle ze swych specyalności, lecz Norymberga dawno już wyemancypowała się z zabawek dziecinnych i pierników i spis różnorodnych branży tu reprezentowanych wypełniłby spory zeszyt. Wystarczy przytoczyć kilka nazwisk, znanych na całym świecie, by naszkicować pobieżnie ruchliwość drugiej stolicy bawarskiej. Oto na przedmieściu Steinbühl rozłożył się Schnekert ze swemi warsztatami. Firma ta elektrotechniczna zatrudnia do 6000 robotników i monterów i przeszło 400 inżynierów. W roku 1890 miała zaledwie 500 robotników i około pół setki inżynierów. Zakłady jej to cała dzielnica z własnym kościołem, kolosalnym składem spożywczym dla robotników, ulice tu i place widzisz ochrzczone Ohmem, Voltem, restauracye pod dynamosem, prądem zmiennym, akumulatorem, jak u nas pod złotym karasiem lub zieloną gruszką. Mamy dalej fabryki ołówków A. W. Fabera i Jana Fabera. Starsza A. W. Fabera, założona w roku 1761 w Stein, osadzie o pół godziny oddalonej od Norymbergi, lecz od niedawna wcielonej do miasta. Nieżyjący od lat kilku Lothar Faber, poróżnił się był z swym bratem Janem, wskutek czego Jan założył fabrykę kunkurencyjną w Norymberdze. Zażarta walka wre do dziś dnia między obydwoma domami, prowadzona z zaciętością, godną lepszej sprawy. Lothar, właściciel firmy w Stein, założył tam prawdziwie wielkopańską rezydencyę z ślicznym parkiem i zameczkiem. Opodal od parku stoi spory lasek cedrowy, fantazya iście magnacka, bo drzewa wraz z ziemią sprowadzono okrętami z Libanu. Lasek ten już z daleka odróżnia się dziwnym swym wyglądem — drzewa niezbyt wysokie, okryte burą zielonością, gałęzie zwierają się w jeden posągowy jakby kształt, niesłychanie poważny i spokojny.

Obok Schneckerta i Faberów mamy tu dalej kolosalną odlewnię maszyn Kramera Ratta, fabryki rowerów Hereneesa, Marsa i całej mitologii greckiej i rzymskiej, wyrobów celuloidowych, zabawek dziecinnych, pierników, czcionek, artystycznych litografii i odbitek, wogóle prawie wszystkie gałęzie przemysłu, tworzące podwaliny naszej cywilizacyi. Last not least jakoto w Bawaryi mamy tu ogromne browary. Dwa z nich najznaczniejsze, własność rodzin Lederów i Tucherów, produkują rocznie do 300.000 hektolitrów piwa, które w znacznej części rozchodzi się po całych Niemczech mimo cła ochronnego, dzielącego państwo niemieckie od Bawaryi. Zwłaszcza znany jest za granicą browar patrycyuszowskiej rodziny Tucherów z herbem rodziny, głową murzyna, jako marką ochronną. Obok tych dwóch głównych firm, mrowie całe pomniejszych browarków. Znakomita ilość i dobroć wyrabianego produktu, stoi tu zapewne w niejakim związku z łatwą dostawą wyborowego materyału. Bliskość Czech ułatwia tanią dowózkę tak poszukiwanego na tutejszych rynkach czeskiego i morawskiego jęczmienia. Mało może znany będzie u nas fakt, że browary bawarskie w większej części przerabiają jęczmień zagraniczny, zwłaszcza austryacki z Węgier, Czech i Moraw, a niezawodnie i dużo polskiego ziarna przychodzi tą drogą. Obok jęczmienia, mają tutejsi piwowarzy wyśmienity chmiel pod ręką, bo Norymberga tworzy jeden z najważniejszych rynków światowych na ten produkt, a zarazem stolicę znacznego dystryktu chmielowego. Niedaleko od dworca stoi długa hala z poczerniałego od starości kamienia z rozległemi składami, to rynek chmielowy. Handel ten, wymagający wielkiego sprytu, wobec niesłychanej chwiejności cen, zmonopolizowany jest wraz z wielką częścią przemysłu norymberskiego, przez żydów, którzy się w większej części milionowych fortun dorobili.

O 6 kilometrów tylko od Norymbergi oddalone leży miasto Furth, liczące 6.000 mieszkańców. Miasto to tworzy pod każdym względem organiczną całość z Norymbergą. Już w roku 1835 wybudowano między niemi lokalną kolej żelazną, pierwszą w całej Europie; funkcyonuje ona do dziś dnia bez przerwy, choć wybudowanie równoległej linii tramwaju elektrycznego przyniosło jej wielki uszczerbek w ruchu pasażerskim. Prócz tych dwóch arteryi, mamy jeszcze drogę wodną, choć mało używaną, jest to kanał Ludwika, łączący Ren za pośrednictwem Menu z Dunajem. Na oko wydaje się, że kanał ten winien mieć wielkie znaczenie, łączące morze Czarne z Północnem. W rzeczywistości ruch na nim jest bardzo nieznaczny. Nie całe 500 szkut przepływa rocznie liczne śluzy i kanał zarasta i zamula się, tracąc z dniem każdym na wartości. Koszta utrzymania przewyższają wielokrotnie przynoszone dochody.

Myliłby się, ktoby sądził z pobieżnego rzutu oka, że w Norymberdze istnieją jedynie wielkie fabryki. Wystarczy wejść do pierwszego lepszego podwórka, by w oficynie znaleźć mały lub średni warsztacik o kilku lub kilkunastu robotnikach; fabrykują tu najróżnorodniejsze wyroby, zwłaszcza zabawki dziecinne, wyroby z celuloidu, przedmioty galanteryjne wychodzą z takich małych pracowni; znajdujemy wszelakoż i niewielkie fabryczki, wyrabiające niezłe ołówki, nawet rowery, podejmując w ten sposób walkę z potężnemi warsztatami, które milionowemi zasobami rozporządzają. Nowy impuls tego rodzaju fabryczkom dało rozpowszechnienie się elektryczności. Centrala miejska za nieznaczną stosunkowo opłatą udziela ilości energii, począwszy od siły półkonia. Redukują się przez to ogromnie koszta założenia fabryki, nie potrzeba bowiem kupować niezbędnych dotychczas motorów gazowych lub parowych, nie mówiąc już o oszczędzeniu tak drogiej dziś siły ludzkiej.

Do ciekawych dochodzi się rezultatów badając pochodzenie tych drobnych przedsiębiorców. Są to po większej części inteligentniejsi robotnicy fabryczni, monterzy itp., którzy żelazną wytrwałością uciułali sobie w ciągu szeregu lat z dwa do trzech tysięcy marek. Dochodzi do tego posag żony, dobierają sobie wspólnika z kapitałem do prowadzenia strony kupieckiej i fabryka już gotowa! Z początku jak najmniejsza, sam właściciel pracuje na równi z niewielu robotnikami, interes prowadzony przez fachowców rozwija się zwykle pomyślnie, dając wspólnikom dochód, na który niejeden wyższy urzędnik z zazdrością mógłby spoglądać. Wykształcenie takich ludzi, to zwykła przemysłowa szkoła, a fakt powstawania licznej klasy podobnych średnich i drobnych przemysłowców jest najlepszym probierzem doskonałości tej instytucyi. Z takich to początków powstały wszystkie prawie fabryki Schneckertów, Faberów, Klettów e tutti quanti.

Życie tu nudne i jednostajne. Brak wszelkich wyższych szkół; publiczność to kupcy kupczyki i personal fabryczny, niewybredny w smaku i za najmniej wyrafinowanemi przyjemnostkami goniący. To też najwięcej są uczęszczane różne Variétés, których ilość nieprzebrana. Zwłaszcza w sobotę lub niedzielę całe tłumy dążą do „Rozmaitości"; jedyny teatr i wcale niezła opera mniejszym się cieszą popytem. Banalną, jak życie norymberskie jest też bezpośrednia okolica miasta. Najbardziej uczęszczany punkt wycieczek zamiejskich „Dutzendfeier" szereg stawów wśród smętnych mocno mniszką przerzedzonych sosen. Oczywista po stawach, jak to w Niemczech, mnóstwo łódek, a na wzgórku nad stawem, nieodzowny Aussichtsthurm, to znaczy wybudowana wysoka wieża, skąd za dziesięć fenigów objąć można okiem Norymbergę z górą zamkową i okolicą. Na północny wschód wznoszą się ostatnie kończyny gór smereczanych, zamykające niezbyt szeroki widnokrąg tego miasta.

nem, celem przestudyowania raz jeszcze dossier i tajnych dokumentów.

Na tem o godzinie wpół do 12 posiedzenie zamknięto.

Paryż 5 września. Ze względu na bliski koniec procesu Dreyfusa, wydał minister wojny Gallifet rozporządzenie, wedle którego wojskowi świadkowie zaraz po skończeniu rozpraw opuścić mają Rennes.

Rennes 5 września. Cermuschi zeznał, jakoby był ongiś austryackim oficerem kawaleryi, ale musiał Austryę w r. 1893 z powodu należenia do spisku przeciwko dynastyi Obrenowiczów opuścić.

Echa z wód.

Reichenhall w sierpniu.

Reichenhall to jedna z pereł Alp bawarskich, tych Alp, w których na podziwianiu piękna przyrody, bogatej flory i wdychaniu powietrza przepędzać można dni całe. [illegible] Reichenhall niknie gdzieś jakby w szczelinie wielkich odłamów skał, o których szczyty rozdzierają się chmury — obserwowany zbliska zachwyca oko, do marzeń pobudza. Oczywiście, iż mówiąc o Reichenhallu, nie mamy na myśli samego miasteczka, złożonego z jednej, czy paru uliczek o wązkich i wysokich domkach w stylu staro-germańskim — pomijamy nawet cały szereg prywatnych willi, wspaniałością swą o bogactwie ich posiadaczy świadczących, ale przedewszystkiem cudowną okolicę tej górskiej siedziby, której każdy zakątek, każda polanka czy dolina, oblane promieniami złotego słońca, posiadają czar nieporównany. Obok surowości skał niebotycznych dziwną łagodnością i weselem przemawiają doliny, a podmuch wiatru głaszcze aksamitnym pocałunkiem zapatrzonego w to piękno widza. A cóż dopiero mówić o woni balsamicznej, będącej przywilejem flory alpejskiej? Wdycha się ją całą piersią z namiętnością pijaka, wysysającego ostatnią kroplę z opróżnionej czary. Właściwy rozwój uzdrowiska poczyna się od roku 1834-go, w którym spłonęło doszczętnie stare miasto Reichenhall, znane w historyi od VII stulecia. Na jego miejscu wzniesiono szereg budowli, odpowiadających najwybredniejszym wymaganiom estetyki i komfortu. Chorzy tutejsi rekrutują się przeważnie z astmatyków i neurasteników, oraz dotkniętych cierpieniem piersiowem. Wielu wyjeżdża zupełnie uleczonych, a wszyscy wywożą z pobytu ulgę. Dotąd Reichenhall jest miejscem kuracyjnem tylko przez ciąg letnich miesięcy, projektuje się jednak urządzenie zimowej stacyi klimatycznej. W końcu września wille pustoszeją i ruch zupełnie ustaje. Ale nie obumiera Reichenhall na czas zimy. Znajduje się tu bowiem wzorowo urządzony zakład wychowawczy przy klasztorze żeńskim, do którego przysyłają swe córki wybitne katolickie rodziny niemieckie.

Do Reichenhallu zjeżdżają się kuracyusze z całego świata. Z roku na rok rośnie liczba bawiących tu gości i wraz z przybyszami chwilowymi przewyższają już w r. b. cyfrę 15.000 osób. Europa i Ameryka, północ i południe mają tu zarówno swoich reprezentantów. Jaką w zastępie przybyszów odgrywa rolę narodowość słowiańska, a w szczególności polska, trudno byłoby ściśle określić. Pewien dowcipniś twierdzi, iż od czasu do czasu odbija się tu dla rozmaitości dźwięk języka niemieckiego — odrzuciwszy wszakże z tego, co jest żartem, powiedzieć można zupełnie seryo, iż połowę gości reichenhallskich stanowią Polacy, bądź to z Galicyi, bądź z Królestwa polskiego przybyli.

Ściśle biorąc, pobyt leczniczy w Alpach bawarskich nie ogranicza się do samego Reichenhallu. Miejscowość ta dzierży tylko, że się tak wyrazimy, pewną hegemonię specyalnemi urządzeniami leczniczemi, będącemi ostatnim wyrazem nauki medycznej. O godzinę drogi położone miasteczko Berchtesgaden, służące do niedawna za miejsce letniego pobytu cesarzowej niemieckiej, o wiele nawet przewyższa pięknością Reichenhall, bo położone o sto metrów wyżej posiada widoki iście wzrok upajające. Całą też przestrzeń pomiędzy pierwszą a drugą miejscowością wypełniają wille i domki górskie, na pobyt letników wynajmowane. Przemieszkuje w nich mnóstwo osób z Wiednia, Pesztu i Berlina, nadając wielkie ożywienie całej okolicy. Pociągi, kursujące pomiędzy Reichenhallem a Berchtesgaden, obsługują liczne stacyjki pośrednie, również dla ruchu letniego przeznaczone. W dni słoneczne, pogodne, droga ta roi się od natłoku turystów i kuracyuszów: wesołych, rozbawionych, zapominających o cierpieniach fizycznych, które ich w te strony przywiodły.

Wspaniałych wycieczek jest bez liku, dość powiedzieć, że podnóża większych gór i szczyty mniejszych przecina przeszło 250 kilometrów dróg spacerowych, po których najwygodniej, piechotą i bez przewodnika z łatwością na nie dostać się można.

Bawarya, a szczególnie okolice jej górskie żyją tylko z cudzoziemców, eksploatując ich w sposób niemiłosierny. Reichenhall drożyzną swą przewyższa przynajmniej o jakie 20% inne kuracyjne miejscowości niemieckie. Za wielki tu napływ cudzoziemców, za wielkie powodzenie rozwijającej się nieustannie tej górskiej siedziby, ażeby być mogło inaczej. Przyroda uposażyła w wielkie skarby piękna tę uroczą stronę, w zamian wszakże dała jej mieszkańcom za mało chleba, ażeby życie rozwijać się mogło w warunkach normalnych. Cudzoziemiec podziwia urocze widoki krajobrazów, nie zamieniłby jednak na nie skromnego zakątka ziemi ojczystej.

Bawarya jest też krajem nawskroś katolickim. Z jej uczuć religijnych wieje duch rzewnej poezyi. Stromą, dziką skałę podpiera postać ukrzyżowanego Chrystusa, ramię Jego wyciąga się również jakby dla błogosławieństwa nad kąpiącą się w zieleni pełną życia doliną.

Z podań miejscowych wymieniamy wierzenie ludu, że gdyby się coś w stosunkach tutejszych popsuło, to Karol Wielki, czuwający ze swymi rycerzami w zaklętym zamku pod Untersbergiem, wyjdzie, gdy tego zajdzie potrzeba, i stanie w obronie swych stron rodzinnych.

W roku bieżącym upływa 25 lat od zgonu artysty malarza Maksa Gierymskiego, którego zwłoki spoczywają na tutejszym cmentarzu św. Zenona. Latem 1874 r. szukając ratunku dla odlatujących sił i zdrowia, przybył do Reichenhallu Gierymski i zamieszkał w istniejącej dotychczas willi Barak, na Kirchbergu. Lecz fatalna choroba poczyniła już była straszne postępy i genialny artysta zgasł d. 16 września w młodzieńczym wieku i w rozkwicie najwspanialszego talentu na „chroniczne zapalenie opłucnej i suchoty płucne", jak zaznacza urzędowy akt zejścia. Zwłoki artysty w d. 18-ym września złożono na miejscowym cmentarzu przy starożytnym kościele św. Zenona, w kwaterze dla obcych przeznaczonej.

Snadź troskliwe ręce musiały się zaopiekować śmiertelnemi szczątkami malarza, gdyż miejsca na grób przeznaczono sporo, na stosie odpowiednio ułożonych kamieni umieszczono wielką płytę kamienną i otoczono grobowiec niską, na sześciu kamiennych słupkach opartą, balustradą kamienną. Na kamieniu wyryto duży napis polski:

MAX GIERYMSKI
UR. W WARSZAWIE 1846 R.
ZM. D. 16 WRZEŚNIA 1874 R.

Regulamin cmentarny w Reichenhallu nie dozwala w żaden sposób na wieczysty zakup grobu, a przyczyna tego zakazu tkwi w tem, że zarząd dzisiejszy nie chce czynami swemi wiązać pokoleń następnych, dozwala natomiast na zakup na kilka dwudziestopięcioleci. Grób Gierymskiego zakupiono tylko na lat 25 i termin ten upływa w roku bieżącym. Szczęśliwym trafem dowiedział się o tem zeszłego roku bawiący w Reichenhallu korespondent *Kuryera Warszawskiego* p. Leopold Méyet i podał fakt ten do wiadomości publicznej. Pp. Piotr Chmielowski, Stanisław Libicki i Antoni Sygietyński zwrócili się wskutek tego do burmistrza Reichenhallu z chęcią zakupu grobu Gierymskiego na własność wieczystą. Lecz starania ich, zarówno jak i przedtem jeszcze podjęte usiłowania goszczących tu rodaków, rozbiły się o regulamin cmentarny. Panowie więc ci zakupili tylko używalność grobu na następne dwudziestopięciolecie za opłatą 25 marek.

Lecz na tem poprzestać nie należy.

Smutne wrażenie sprawiał dotąd grób Gierymskiego. Cmentarz św. Zenona utrzymany jest dość starannie. Wprawdzie niema tam drzew i cienia, brak brzozy, spotykanej zwykle na cmentarzach, pochylającej się nad mogiłą i szumiącej smętnie, lecz za to nad każdym prawie grobem kwitną róże i cały cmentarz tonie wśród kwiatów, bluszczów i zieleni. Tylko grób Gierymskiego opuszczony był bardziej, niż inne „w kwaterze dla obcych", a rosnące gdzieniegdzie gałązki bluszczu przekradają się tu z sąsiedniej mogiły. Czas wreszcie dokonał dzieła zniszczenia. Kamienie, podtrzymujące płytę, osunęły się i tablica grobowa zaryła się w ziemi. Burze i deszcze poczerniły ją zupełnie i napis uczyniły nieczytelnym. Grobowiec wymagał więc koniecznej odnowy, a uskuteczniło ją kółko bawiących tu rodaków przy gorliwej pomocy d-ra Feliksa Dreckiego z Kalisza. Po zbadaniu grobowca przekonano się, że cały spoczywa pod murowanem sklepieniem, którego miejsca uszkodzone wzmocniono cementem. Dodano też i wzmocniono również cementem sporo kamieni nowych, podtrzymujących płytę i otaczających grobowiec. Poczerniała płyta kamienna (1 metr i 80 cent. wysoka, a 1 metr szeroka) okazała się po oczyszczeniu i oszlifowaniu pięknym marmurem kararyjskim. Litery wyzłocono i umieszczono na dole płyty napis: „Odnowiono staraniem rodaków w 1899 r."

W tych dniach zaś bawiący tu ks. Wincenty Cheliński z Królestwa polskiego odprawił za duszę wielkiego artysty mszę św. Bardzo pięknie przemówił po nabożeństwie do zgromadzonych czcigodny kapłan po polsku o znaczeniu Gierymskiego w sztuce naszej i, wezwawszy obecnych do zmówienia pacierza za duszę artysty, zakończył obchód modlitwą.

W ten sposób uczcili Polaty w Reichenhallu 25-tą rocznicę zgonu Maksa Gierymskiego. Niezawodnie artyści polscy w kraju i za granicą pomyślą o tem, ażeby dzień 16 tyWrześnia r. b. nie minął obojętnie, lecz przyniósł trwałą dla imienia Gierymskiego pamiątkę. Przedewszystkiem, gdy sprawa ta jest obecnie na dobie, należy zająć się zakupem grobu z Reichenhallu na dalszych przynajmniej lat sto. Da się to zrobić łatwo, gdyż koszt wyniesie tylko 100 marek. Lecz kto wie, czy nie byłoby najwłaściwiej, ażeby za zgodą rodziny podjąć starania o przewiezienie zwłok do miejsca rodzinnego artysty — do Warszawy. Bo jeżeli się nie uczyni jednego lub drugiego, to któż zaręczyć może, czy pokolenia dalsze pamiętać będą o Gierymskim i o jego samotnej na obczyźnie mogile?...

Zmarł tu np. w 1870 r. niejaki Jan Chomanowski, skrzypek z Paryża. Jeszcze w roku zeszłym można było odczytać napis polski na jego marmurowym pomniku, otoczonym kratą żelazną. Dziś napis jest nieczytelnym, a co gorsza, ponieważ nikt po upływie lat 25 u od zgonu nie zatroszczył się o tę mogiłę, więc lada dzień kości tego biedaka wyrzucą i złożą we wspólnym przy parkanie, dole. Pomnik zaś marmurowy i wcale piękną kratę żelazną zarząd cmentarza sprzeda..

Tego losu unikną śmiertelne szczątki Gierymskiego, gdyż rodacy postarają się, ażeby nieprzerwany, spokojny i wieczny spoczynek, jeśli nie na swojej, to na obcej ziemi, miał ten, którego imię obok Grottgera i Matejki świeci cudownym blaskiem na horyzoncie odrodzonej sztuki polskiej... Mogiłę Gierymskiego otaczają dziś świeżo zasadzone bluszcze, a ich wieczna zieloność niechaj będzie godłem jego wiecznie trwałej sławy i pamięci w sercach rodaków...

Co i o czem piszą.

Jak wiadomo, głosowanie nad popieraną przez cesarza Wilhelma II ustawą kanałową w sejmie pruskim uszeregowało stronnictwa w ten sposób, że wielu urzędników państwowych, należących do partyi konserwatywnej, musiało dla solidarności ze swoją frakcyą głosować przeciwko rządowemu projektowi tej ustawy. Ta opozycya nie uszła im jednak na sucho, gdyż popadli oni w niełaskę u rządu, a kilku z nich, mianowicie: prezesa rejencyi poznańskiej słynnego v. Jagowa, landrata wschodniego powiatu poznańskiego dra Baartha, landrata powiatu mogilnickiego dra Wolffa i landrata pow. rawickiego dra Lewalda, przeniósł cesarz tymczasowo w stan spoczynku. Owóż korespondent poznański *Nowej Reformy* zwraca uwagę na tę ciekawą okoliczność, że wszyscy ci oddaleni urzędnicy a zwłaszcza dwaj pierwsi, zacięci hakatyści, byli właściwie karyerowiczami i chcieli na polityce antypolskiej dochrapać się wyższych dostojeństw, tymczasem weszła im w drogę sprawa kanałowa i zmuszając ich do solidarności frakcyjnej, naraziła ich wbrew ich własnej woli na niełaskę rządu. Będą oni wprawdzie później znowu użyci w służbie państwowej, ale na żadne ważne stanowiska już się nie dostaną.

Po tych uwagach podaje korespondent *N. Reformy* sylwetki obu hakatystów v. Jagowa i dra Baartha w następujący sposób:

Dotychczasowy prezes regencyi poznańskiej p. v. Jagow był typem prawdziwego junkra pomorskiego, zatwardziałym krzyżackiego. Przyszedł tu jako następca zbyt mało „ciętego" prezesa regencyjnego Hinsky'ego i od razu zaczął prześladować wszystko co polskie. Wystąpił natychmiast przeciw towarzystwom polskim, szczególnie „Sokołom", zabronił im wszelkich pochodów publicznych, powiększył liczbę szpiegów policyjnych, jego dziełem był świeży zakaz zjazdu polskich lekarzy i przyrodników w Poznaniu, w każdej wogóle dziedzinie naszego publicznego życia czuć było jego policyjne rządy [illegible] niemiecko-katolickich i z ich pomocą wprowadzić wszędzie język niemiecki do naszych kościołów. [illegible] Aptekarzom zabronił polskich napisów na aptekach i od zastosowania się do tego zakazu czynił zależnem udzielenie im koncesyi, a przez swoich komisarzy obwodowych ścigał włościan polskich, którzy przy wizytacyach biskupich brali udział w banderyach konnych. Trudno to wyliczyć wszystkie krzywdy, jakie zadał w czasie kilk letnich rządów swoich naszemu żywiołowi. Był specyalnym gagatkiem hakatystów, którzy go forytowali na stanowisko naczelnego prezesa, ponieważ bar. Wilamowitz, jako mąż z ery Capriviego był im odnośnie do Polaków za mało energicznym. Za to zupełnie po ich myśli był im p. Jagow, który też ze swej strony kopał dołki pod swoim zbyt niby dla Polaków powolnym szefem. Dziś nieszczęsny kanał położył kres dalszej patryotyczno-antipolskiej działalności protegowanego przez hakatystów prezesa regencyi poznańskiej.

Dużo miał z nim podobieństwa landrat wschodniego powiatu poznańskiego dr. Baarth, karyerowicz czystej wody. Kiedy w roku 1894 wybierała się z Księstwa i Prus Zachodnich pielgrzymka karyerowiczów niemieckich do Warcina, której głównym celem było obalenie rządu hr. Capriviego, był landrat Baarth jedynym z landratów Księstwa, który, wbrew wyraźnemu zakazowi ówczesnego prezesa rejencyi poznańskiej, Hinsky'ego, wziął udział w demonstracyjnej wycieczce. Widocznie wiedział wtedy dobrze, że wiatr rządowy z innej strony zawieje. Jakoż zawiał w kierunku szowinizmu i hakatyzmu. Baarthowi otwierała się wielka karyera, mianowicie, że ze swej strony czynił wszystko, aby w swoim zakresie działania szkodzić Polakom. W świeżej jeszcze mamy pamięci rolę, jaką odegrał względem znanego lekarza-Polaka dra Wendlanda w Swarzędzu, posługując się przeciw niemu marnymi denuncyantami. W zeszłorocznych wyborach sejmowych narzucił się wyborcom obu powiatów poznańskich i powiatu obornickiego na kandydata, a jako landrat wschodniego powiatu poznańskiego tak doskonałą urządził geometryę wyborczą oraz presyę na wszelkiego rodzaju ludzi zależnych, że udało mu się jednym głosem większości odbić nam ten okręg. Był więc w posiadaniu mandatu, droga szeroko otwarta dla zrobienia wielkiej karyery przez osobiste stosunki z najwyższymi funkcyonaryuszami rządowymi. Niestety, kanał nieszczęsny i jemu także wszedł w drogę; słuchając konserwatywnej komendy frakcyjnej, chciał pokazać rządowi, że umie być samodzielnym nawet wbrew woli króla i rządu i tę samodzielność opłacił dziś przejściem w poniewolny stan spoczynku.

Z izby sądowej.

Przemyśl, 4 września.

(Defraudacye w Kasie oszczędności).

Dziś rozpoczęła się przed tutejszym sądem przysięgłych rozprawa karna przeciwko byłemu kasyerowi przemyskiej Kasy oszczędności, Gustawowi Adolfowi Amortowi. Jak wiadomo, w maju br. wykryto podczas lustracyi przemyskiej Kasy oszczedności ubytek blisko ośmdziesięciu tysięcy zł. a kasyer Amort przyznał się wówczas do popełnionych malwersacyj. Dnia 20 maja aresztowano go w biurze i odtąd znajduje się w więzieniu śledczem. Rozprawie przewodniczy radzca Zwisłocki, oskarża zastępca prokuratora dr. Szalay, broni adwokat dr. Sumper.

Amort liczy obecnie lat 68, jest rodem z Sanoka, rel. rzym. kat., wdowcem, bezdzietnym, członkiem Rady gminnej w Przemyslu i rotmistrzem w stanie pozasłużbowym. Kasyerem przemyskiej Kasy oszczędności został w r. 1871, t. j. w sześć lat po jej założeniu, za dyrektorstwa notaryusza śp. Frankowskiego.

Frankowski był dyrektorem do r. 1892, od tego roku sprawuje urząd dyrektora Kasy adwokat dr. Wacław Skórski. Statut Kasy przepisuje, że pieniądze i papiery wartościowe mają być przechowywane pod wspólnem zamknięciem jednego z członków dyrekcyi i jednego z urzędników, zaś urzędnikom kasowym powinno się powierzać tylko gotówkę, jaką wymaga potrzeba bieżąca. Stosownie do tego postanowienia były dwie kasy wertheimowskie: podręczna dla wyłącznego użytku Amorta, którą on sam zamykał i druga kasa rezerwowa zamykana na trzy zamki. Do środkowego zamku był klucz płaski, tzw. „Stecher". który wystarczało wsunąć w otwór zamku i pocisnąć, by zamek otworzyć, zamykał się zaś ten zamek bez użycia klucza, przez samo przekręcenie klamki. Ten klucz główny przechowywał dyrektor lub jego zastępca.

Drugi klucz, otwierający zamki górny i dolny miał Amort. Pewnego razu zauważył dr. Skórski, że w oddziale lombardowym znajduje się kilkanaście pożyczek, od których zalegają odsetki, a to od długiego czasu. Wprawdzie zaległe odsetki miały pokrycie w zastawionych papierach i kuponach, atoli wypadało zaradzić, aby zaległe procenty nie wzrastały dalej. Wiadomem było także urzędnikom Kasy, że odsetki od niektórych pożyczek lombardowych, bądź przy zastawianiu, bądź przy prolongatach, płacił Amort. Przypuszczano wtedy, że owe zastawione papiery pochodzą od jego rodziny, albo też, że je wypożyczył dla siebie gdzieindziej, zastawił i podjął pożyczki, co mu jednak, jako urzędnikowi Kasy, było wzbronione statutem. Wobec tego dr. Skórski zaprosił burmistrza dra Dworskiego, jako prezesa wydziału Kasy, do wspólnego przeglądu z nim zastawionych papierów wartościowych i celem narady, co z każdą z pożyczek wypada zarządzić, a również gdyby się sprawdziło, że zastawy pochodzą od Amorta, wymódz na nim bezzwłoczne uporządkowanie sprawy.

Dnia 17 maja b. r. przystąpili dr. Dworski i dr. Skórski do tej czynności i przyzwali też kasyera Amorta. Dr. Skórski odczytywał z wykazu zastawów, sporządzonego na podstawie ksiąg likwidacyjnych, kolejno liczby porządkowe zastawów, które w osobnych okładkach w kasie miały leżeć, Amort zaś wydawał z kasy okładki z papierami.

Przy trzecim z kolei zastawie oświadczył Amort, że tych papierów niema i „w tem to polega nieszczęście, z którem się przez 20 lat nosi". W toku dalszych poszukiwań okazało się, że w kasie były tylko zastawy drobne, a brakowały niemal wszystkie zastawy, złożone na sumy wielkie. Brakowało mianowicie ogółem 102 sztuk papierów wartościowych, wartości nominalnej 53.120 zł., na których zastaw Kasa udzieliła pożyczek w łącznej kwocie 59.130 zł., zaś odsetki, zalegające od tych pożyczek po koniec 1898 roku wynoszą 12.355 zł. 80 ct. Amort przyznał zaraz [illegible] podstępami. Na poparcie swego zeznania wręczył Amort dr. Skórskiemu 16 oryginalnych kart zastawniczych, odnoszących się do wykradzionych zastawów.

Oto jak Amort kradzieży tych dokonywał: Przy otwieraniu kasy śp. Frankowski wręczał Amortowi swój klucz i w jego obecności kasę otwierano i wyjmowano lub wkładano, co potrzeba. Przy zamykaniu Amort przekręcał wprawdzie klamkę, zamykając w ten sposób kasę, ale jednocześnie ów płaski klucz, który zostawiał w zamku, lewą ręką nieznacznie przyciskał, poczem wyjmował i oddawał go dyrektorowi. Kasa była więc pozornie zamknięta, ale w rzeczywistości główny zamek był otwarty. Mając więc kasę do dyspozycyi, popełniał rozmaite dość zawikłane szachrajstwa, ażeby mógł przywłaszczyć sobie pieniądze i zarazem ukryć to przed lustracyą, która co roku się odbywała. Rzeczywiście nigdy od r. 1873 do 1899 braków nie spostrzeżono.

Amort wyciągał z kasy rezerwowej obligacye lub wypożyczał je od osób trzecich, których nie chce wymienić, a następnie w oddziale lombardowym przedstawiał te obligacye urzędnikowi likwidatury pod sfingowanemi nazwiskami do zaciągnięcia pożyczki na zastaw. Urzędnik likwidatury, wypełniwszy rewers i kartę zastawniczą na nazwisko strony przez Amorta wymienionej, zwracał obligacye z rewersem i kartą Amortowi, który wypłacał sam sobie przyznaną pożyczkę. Dostawszy do rąk nowe pieniądze, zwracał do kasy rezerwowej wykradzione stamtąd gotówki lub też odkupione, a poprzednio podjęte papiery wartościowe tego samego rodzaju i zakrywał tym sposobem braki poprzednio w kasie rezerwowej wyrządzone.

Co się zaś tyczy zastawionych obligacyj, które urzędnik likwidatury wręczał Amortowi do dalszego urzędowania, to sporządzał wprawdzie Amort do nich przepisaną okładkę, zaopatrzoną nazwiskiem sfingowanej osoby i numerem zastawu, atoli papierów zastawniczych nie wkładał do kasy rezerwowej.

Amort zawsze wiedział, kiedy się lustracya ma odbyć, sporządzał więc wykazy zastawów z opuszczeniem tych zastawów, które skradł, tak iż przy lustrowaniu, nie odbywanem widocznie z należytą skrupulatnością, nigdy jego manipulacyi nie wykryto.

Po wykryciu jego kradzieży d. 17 maja b. r., pozostawiono jeszcze przez 3 dni Amorta na posadzie kasyera, gdyż innego kasyera nie miano, a nie chciano zawiesić wszystkich czynności kasy, ażeby nie wywołać runu na kasę. W tych dniach sprzeniewierzył jeszcze Amort 1.300 złr. Co się tyczy użycia skradzionych pieniędzy, to Amort zeznaje, że jeszcze przed wiedeńskim krachem grał na giełdzie i stracił ogółem 20.000 złr., a nadto jeszcze tłómaczy, jakim sposobem wydał lub stracił jeszcze 16.000 złr. Co do reszty nie dał żadnych wyjaśnień. Prócz kasy oszczędności, ponoszą jeszcze szkodę osoby prywatne: Julia Dubakówna 1.000 złr. i Jan Kornecki 880 złr. 10 ct. Na pokrycie ogólnej sumy wyrządzonych przez Amorta szkód 79.378 złr. 90 ct, można ściągnąć od podsądnego 29.531 złr. 35 ct., — reszta stanowi niepowetowaną stratę.

Pod względem prawniczym Amort jest oskarżony o zbrodnie kradzieży wyżej 300 złr., sprzeniewierzenia, również wyżej 300 złr. i oszustwa. Na świadków powołano do rozprawy 19 osób.

* * *

Lwów 5 września.

(Kradzież.)

Edward Nizura, młody człowiek, kandydat nauczycielski, rodem z Brodów, byłby może ukończył pomyślnie swe studya i na stanowisku nauczyciela ludowego oddał usługi społeczeństwu, gdyby wśród studyów nie zaskoczyła go służba wojskowa. Wysłużywszy w wojsku trzy lata, nie chciał już Nizura kontynuować karyery nauczycielskiej, lecz rozpoczął Odysseję wprawdzie dość awanturniczą, ale pełną takich przygód i czynów, które go w końcu zaprowadziły na ławę oskarżonych. I tak udał się do swego znajomego, nauczyciela Ligęzy koło Bóbrki i wyłudziwszy od niego patent nauczycielski, zrobił podróż do zachodniej Galicyi i tu odwiedzał rozmaitych nauczycieli ludowych, przedstawiając się im jako ubogi kolega, szukający posady. Nauczyciele gościli go u siebie, rzekomy kolega jednak wcale im się za to nie odwdzięczył, gdyż, jak się po niewczasie opatrzyli: skradł im zarzutki, lornetki i t. p.

Wreszcie zagnał los Nizurę w Sanockie, gdzie u geometry ewidencyjnego p. Wateckiego dostał posadę dyurnisty. Pilnością zyskał sobie Nizura zaufanie swego pryncypała do tego stopnia, że wyjeżdżając z domu z rodziną, powierzył mu on opiekę nad swem pomieszkaniem, które zostawił otwarte. Nizura podejmował w nieobecności chlebodawcy w jego domu swoich kolegów nauczycieli, wyprawiał dla nich uczty i baliki; uprzejmość jego jednak okazała się większą niż dochody, bo aby pokryć deficyt musiał wykonać *coup* złodziejski na większą skalę. Złupił więc dom swego pryncypała, zabrał klejnoty jego żony, w wartości przeszło 200 zł. i uciekł do Liska. Tu go jednak przychwycono i obecnie stanął on przed tutejszym sądem przysięgłych.

Wyrok zapadnie popołudniu.

KRONIKA.

Lwów 5 września.

Dr. Opolski powrócił z feryj i ordynuje jak zwykle.

W Krynicy ma stanąć pomnik Adama Mickiewicza. Dotąd zebrano na ten cel 1158 złr. 55 ct.; kwotę tę złożono na książeczkę wkładkową Stowarzyszenia pożyczkowego i oszczędności „Wzajemna Pomoc" w Krynicy.

Od Dyrekcyi poczt otrzymujemy następujące pismo: Odnośnie do notatki umieszczonej w kronice nr. 202 *Przeglądu* z dnia 3 września pod tytułem: „Skarga na pocztę" mam zaszczyt donieść, że przesyłka z Berlina pod adresem Bełtowskiego do Lwowa wcale nie nadeszła i mimo starannych poszukiwań dotąd odnalezioną nie została. [illegible] Jedyną niewłaściwością w niniejszym wypadku jest, że adresatowi [illegible] awizo doręczono, co też urzędowi pocztowemu oddawczemu wytknięto. *Gaberle.*

Fundusz emerytalny byłego gal. Banku kredytowego. W prasie naszej w ostatnich paru tygodniach dużo się mówi o tym funduszu, wyrażano nawet obawy, że on przepadł i że urzędnicy byłego Banku kredytowego, którzy wspólnie z jego Dyrekcyą składali się na utworzenie tego funduszu, stracą swoje wkładki zupełnie. Okazuje się jednak, że te obawy były płonne, fundusz jest nienaruszony i całkowicie będzie wypłacony wspomnianym urzędnikom, skoro potrzebne formalności zostaną załatwione. Jest jednak inna rzecz, na którą zwrócić musimy uwagę tych, którzy się tym funduszem zajmują. Oto w statucie tego funduszu emerytalnego było powiedziane, że urzędnik, który wystąpi z Banku przed upływem 10 lat służby, traci wszelkie prawo do owego funduszu emerytalnego, a otrzymuje tylko wpłacone przez siebie wkładki. Kodyfikator, który ów statut układał, nie przewidywał tego, że przyjdzie chwila, w której Bank będzie musiał likwidować, sądził więc, że Bank będzie instytucyą wieczystą, a na tych urzędników, którzy bądź dobrowolnie opuszczać ją będą przed upływem lat 10, lub których dyrekcya usunie z powodu, że nie będą dość pożyteczni dl instytucyi, nałożył w tym paragrafie ten rodzaj kary, że pozbawił ich wszelkiego udziału w funduszu emerytalnym. Ponosili więc pewną szkodę, ale dlatego, że sami byli temu winni, bo albo występowali dobrowolnie z instytucyi, albo też złem postępowaniem narazili się na to, że dyrekcya musiała ich usunąć. Tymczasem wbrew przewidywaniom kodyfikatora bank musiał likwidować, są zaś w nim urzędnicy, którzy służyli po lat 6, 7, 8, 9, nawet po 9 z kilku miesiącami i którym brakuje nieraz paru tygodni do lat 10. Wszyscy ci urzędnicy wcale nic nie zawinili wobec instytucyi, nie oni się przyczynili do jej upadku i nie w nich spoczywa powód tego, że nie dosłużyli lat 10.

Tymczasem ci urzędnicy, którzy służyli więcej niż lat 10, a którzy w gronie urzędników gal. Banku kredytowego stanowią większość, uchwalili do tamtych zastosować brzmienie owego paragrafu. Niech nam wybaczą, ale sądzimy, że nie postąpili ani po koleżeńsku ani właściwie. Tem niewłaściwszem zaś jest to ich postąpienie, że oni jako urzędnicy starsi, mający wyższe pensye, otrzymają i tak daleko większe kwoty aniżeli ci urzędnicy młodsi, którzy nadto mają teraz zupełnie zwichniętą karyerę. Jesteśmy przekonani, że ci sami starsi urzędnicy cofną swoją poprzednią uchwałę i do sprawiedliwej repartycyi funduszu emerytalnego dopuszczą swoich młodszych kolegów. Z tego więc powodu nie odwołujemy się wcale do p. komisarza rządowego, który zasiadał w gal. Banku kredytowym i nie wzywamy jego jurydycznej wiedzy do rozstrzygnięcia tej sprawy.

Teatr miłośników sceny. Pod tą nazwą zawiązane zostało we Lwowie nowe Towarzystwo, do którego weszło grono amatorów dość już znanych we Lwowie. Statuta zostały już przedłożone Namiestnictwu do zatwierdzenia. Celem Towarzystwa jest dawanie przedstawień amatorskich na cele dobroczynne przeważnie patryotyczne. Pobierać ono będzie tylko 10% z dochodów na koszta administacyi a 90% przeznacza na wyżej wskazane cele. Pierwsze inauguracyjne przedstawienie odbędzie się dnia 1 października br. w sali „Sokoła" na dochód gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Umarł w kaźni lwowskiego sądu karnego 23-letni Stefan Głowa, nałogowy złodziej, nazajutrz po osadzeniu go w więzieniu śledczem. Śmierć nastąpiła wskutek porażenia mięśnia sercowego.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Limanowej na posadę sekretarza z poborem 1000 zł. Termin do 30 bm. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedyentów za kaucyą 200 zł.: w Biadolinach szlacheckich w pow. brzeskim z poborami 320 zł.; w Skrzynie w pow. łańcuckim z poborami 710 zł. Termin do 22 bm. — Wydział powiatowy w Śniatynie na posadę urzędnika Wydziału pow. ze studyami prawniczymi i egzaminem rachunkowości. Płaca 1.200 zł.; oraz na posadę lekarza okręgowego w Rożnowie z poborami 1000 zł. Termin do 15 października.

„Krysta", nowela Maryi Konopnickiej, rozpoczęła wychodzić w tłómaczeniu w fejletonie *Fremdenblattu.*

Z Zakopanego donoszą, że w nocy na poniedziałek okradziono tam urzędnika Banku hipotecznego ze Lwowa p. Lewakowskiego. Złodziej wyciął szybę i zabrał kosztowności wartości przeszło 500 zł.

W Zakopanem w Dolinie kościeliskiej ubił leśny rysia; ładny ten okaz wypchano i oddano do muzeum tatrzańskiego im. Chałubińskiego. — Przed paru dniami spadł w Zakopanem śnieg, i to już po raz trzeci w ciągu sierpnia, tym razem jednak tak obficie, że leży nietylko na szczytach wysokich, ale i na niższych górach.

Wynalazek p. Rychnowskiego, stanowiący nieznane dotąd jakieś fluidum, wyjdzie niebawem już ze sfer tajemnicy. Zawiązało się bowiem we Lwowie Towarzystwo akcyjne dla eksploatacyi tego wynalazku. Sfinansowania akcyi Towarzystwa podjęła się firma Friedländer et Comp. w Wiedniu. Kontrakt z p. Rychnowskim został już podpisany.

Wielką kradzież popełnili wczoraj w południe Berl Bernardiner i Michał Krzywoczyński u emer. urzędnika skarbowego p. K., zamieszkałego przy ul. Łyczakowskiej l. 39. Skradli mianowicie pięć książeczek stanisławowskiej Kasy oszczędności opiewających na łączną kwotę 8.400 zł., oraz wiele kosztowności. Skoro jednak poszkodowany doniósł o tem policyi, zjawił się na inspekcyi ajent z obydwoma owymi opryszkami, przy których całą ich zdobycz znaleziono i zwrócono właścicielowi.

Ślub panny Heleny Lisowieckiej, córki Antoniego i Heleny z Zubrzyckich, właścicieli dóbr z Niegłowic, — z panem Stanisławem Gołoszewskim, synem Napoleona i Ludwiki z Listowskich, właścicieli dóbr z Toustobab, odbędzie się dzisiaj w kościele parafialnym w Jaśle.

W sprawie morderstwa Maryi Prosinak i samobójstwa adw. dr. Schistla, śledztwo nie wykryło żadnych nowych szczegółów. Nie stwierdzono, czy Schistl miał u siebie jakie depozyta obce, a w kasie jego nie znaleziono żadnych pieniędzy. Natomiast stwierdzono, że majątek siostry Schistla, Prosinakowej, oraz jego siostrzeńców i siostrzenic, jest nienaruszony.

Legaty. Zmarły niedawno w Zakopanem ś. p. Feliks Dobrzański z Krakowa między innemi zapisał: krakowskiemu Towarzystwu dobroczynności 500 zł., Towarzystwu „Harmonii" 300 zł., Towarzystwu gimnastycznemu „Sokół" 200 złr., Przytu-

lisku uczestników powstania z 1863 roku 200 złr., na szkołę polską w Białej 200 zł., na gimnazyum polskie w Cieszynie 300 zł., Towarzystwu „Szkoły ludowej" 100 zł.

Medal za długowieczność. Z Hamburga donoszą, że kupiec tamtejszy, nazwiskiem Bauer, który dnia 2 bm. obchodził setną rocznicę swych urodzin, otrzymał za pośrednictwem pruskiego posła od cesarza Wilhelma złoty medal królewski.

Lampy naftowe. Odnośnie do uwag naszych o tem, że władze miejskie pomimo, iż już przeszło rok posiadają na własność zakład gazowy, a nie rozszerzają sieci lamp gazowych, zwraca naszą uwagę jeden z obywateli miasta, że nietylko na bocznych ulicach i po przedmieściach wszędzie dotąd palą się lampy naftowe, ale nawet w samem śródmieściu na pryncypalnej ulicy, na tej, która mogłaby być jedyną ozdobą Lwowa, żeby nie brzydki gmach krajowej Dyrekcyi skarbu, więc na Wałach Hetmańskich dotąd stoją same tylko lampy naftowe. I pomyśleć, że zarząd miasta mógłby o wiele taniej oświecać te Wały lampami gazowemi o siatkach auerowskich! Tymczasem płaci on drożej za naftę, szpeci miasto i daje o swoich zdolnościach administracyjnych najgorsze świadectwo zarówno współobywatelom Lwowa jak i wszystkim przyjezdnym.

Złoto i nafta w Japonii. Jak donoszą z Jokohamy, odkryto na wyspie Yezo, na północ od Japonii, obfite pokłady złota. Oczywiście mieszkańcy Japonii, zwłaszcza z okolic najbliższych, porwani gorączką złota, rzucają domy i rodziny, organizują tłumne wyprawy i spieszą ku Yezo. Gazety japońskie zapewniają, że dotychczasowe odkrycia złota są wcale poważne. Klimat wyspy Yezo, która przez pół roku bywa pokryta lodem i śniegiem, jest bardzo ostry.

Oprócz tego odkryli Japończycy w okręgu Nagaoka liczne źródła nafty. Utworzyło się już około czterysta Towarzystw dla eksploatacyi, z których dwieście rozpoczęły już pracę. Spodziewają się, że niebawem król nafciany, amerykański miliarder Rockefeller, będzie miał bardzo poważnych rywali w Japonii.

Dżuma w Portugalii dała powód do walki konkurencyjnej o — turystów między Francyą południową a Włochami. W Rzymie panuje wielkie wzburzenie z powodu pogłosek o dżumie we Włoszech, szerzonych w ostatnich dniach przez organa hotelarzy we Francyi południowej. Niektóre dzienniki marsylskie zamieściły nawet liczbę wypadków choroby. Fałszywe te wieści ukazały się najpierw w poszukujących sensacyi pismach angielskich. Rząd włoski postanowił przedsięwziąć surowe środki przeciw szerzeniu wieści podobnych. Z Neapolu i innych miejscowości donoszą, że stan zdrowotny na półwyspie jest jak najlepszy.

Papież swatem. W ubiegłym tygodniu odbył się w Rzymie ślub hr. Aleksandra Martiniego, syna gubernatora Erytrei z księżniczką Ruspoli, córką wielkiego mistrza pałaców papieskich. Wypadek ten obudził w kołach arystokracyi rzymskiej żywe zajęcie, bo związek ten połączył dwie wrogie rodziny z arystokracyi papieskiej i królewskiej. Książę Ruspoli, jako wierny dygnitarz papieski, nie chciał zrazu słyszeć o związku córki z synem dygnitarza włoskiego króla. Prośby i błagania księżniczki i księżnej, nie zdołały zachwiać księcia i biedna narzeczona podupadała na zdrowiu wskutek tęsknoty. Pewnego dnia, będąc na audyencyi w Watykanie, opowiedział książę Ruspoli Ojcu św. o swoich kłopotach z córką. „Mój Boże — zauważył dobrotliwie Leon XIII — jeżeli się tak kochają, pozwólże im się pobrać!" Książę osłupiał, ale wobec takiego wyroku nie zwlekał dłużej z zezwoleniem na związek, który zbliżył „czarną" t. j. papieską i „białą" t. j. królewską arystokracyę. Tym sposobem Ojciec św. uszczęśliwił dwoje ludzi.

Szalone upały panują w Nowym-Jorku. Wypadki porażeń od słońca liczą się na dziesiątki. W najświetniejszej i najwykwintniejszej restauracyi miejscowej Waldorf-Astoria, przybyto do niedawna afisz upoważniający panów do zdejmowania surdutów przy jedzeniu. Mają też Nowojorczycy od niedawna „ogrody letnie", gdzie szukają orzeźwienia. Podobnie jak ogrody zimowe bywają ogrzewane, te letnie są ochładzane, przy pomocy skomplikowanych przyrządów wentylacyjnych, które w połączeniu z lodem i solą wytwarzają stały powiew świeżego powietrza, które można uregulować do dowolnej temperatury.

Zmarli. W Monachium w podróży z Nauheim do Abbazyi, Henryk Lück, radca namiestnictwa lwowskiego, b. [illegible] delegata w Krakowie, lat 53. Pogrzeb odbędzie się w Krakowie. — W Łąkach Wojciech Sas Pawlikowski, radca sądowy i kierownik sądu pow. w Tuchowie, lat 39. Zwłoki pochowano dziś w Krakowie. — W Krakowie Marceli Prus Studziński, emer. dyrektor wyższej szkoły realnej, lat 72; Józefa Strzemię Wojciechowska, córka b. profesora krakowskiego instytutu technicznego, lat 45. — W Inowrocławiu na Kujawach Teodor Dembiński, b. nauczyciel, ojciec dr. Stanisława Dembińskiego, profesora lwowskiego uniwersytetu, lat 82. — We Lwowie, Eustachy Ciemnicki, słuchacz praw, lat 21.

Stan powietrza 5 września g. 7 rano +13, w poł. +15 R. Bar. 769. Podnosi się. Pogoda.

Wiedeń 5 września (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla całej Galicyi brzmi: „Pogodnie, sucho, ciepło".

Przy najmie mieszkania (oczywiście we Lwowie).

— Ile za te 5 pokoi na parterze?

— 1500 zł.

— A czy jest w tem mieszkaniu jaka stajenka?

— A to na co?

— Żeby umieścić w niej osła, któryby się zgodził na taki czynsz. (*Wesoły Kuryerek*).

Wcześnie wstał.

Przewodnik. Tu, na tem łóżku spał król Sobieski.

Panienka. Ach, to musiał bardzo wcześnie wstać, skoro już łóżko posłane. (*Smigus*).

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Nora", sztuka w 3 aktach Ibsena, występ G. Zapolskiej. W środę nie będzie przedstawienia; w czwartek po raz pierwszy „Karykatury" sztuka w 4 aktach J. A. Kisielewskiego, nagrodzona na konkursie Ignacego Paderewskiego.

Repertuar Teatru Rozmaitości. Dziś „Gorąca krew", operetka Schenka.

Literatura i sztuka.

+ **Ks. Waleryan Kalinka.** Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem. Wydanie drugie. Kraków. Nakład Spółki wydawniczej polskiej. 1898. Znakomite to dzieło było po raz pierwszy wydane w Paryżu w 1853 r. i od razu zwróciło na Kalinkę uwagę polskiej emigracyi, która poznała w nim jednego wybitnego pisarza. Stanisław Tarnowski, krytyk [illegible] w dziele „Ks. Waleryan Kalinka" (wydanem w Krakowie w 1888 r.) pisze o niej tak: „Jest to najstraszniejsze ze wszystkich oskarżenie rządów austryackich od r. 1772 do 1850, tem straszniejsze, że bez wykrzykników, bez retoryki, napozór nawet bez oburzenia i nienawiści, prosto historyczne opowiadanie wszystkich tego rządu urządzeń i rozporządzeń w Galicyi, które, wszystkie jedne po drugich, albo wprost na jej szkodę są wymierzone, albo przynajmniej wstrzymują to, co jej służyć i pomagać mogło. I to we wszystkiem: w wychowaniu i w kościele, w sprawiedliwości i w zamożności, w stosunkach społecznych — wszędzie. Niektórzy mówią, że Kalinka jest w tej książce stronniczym i niesprawiedliwym, że przesadza, że zaraz w stosunkach poddańczych rządy ówczesne troskliwie brały w opiekę dawnego pana, jego prawo i jego interes. Tylko troskliwiej od niego samego brały do serca jego interes pozorny, a mniej niż on interes kraju i społeczeństwa. Gdyby ten były miały na oku, byłyby jak ten dawny pan kilka razy chciał i prosił, pozwoliły uregulować stosunek pańszczyźniany, ale tego rządy nie pozwoliły. Prawda, że z tem rok 1846 byłby o wiele trudniejszym. Być może, że są niedokładności potrzebujące jakichś sprostowań i poprawek, ale darmo: to jest historya wewnętrznego stanu Galicyi, a że przytem jest historyą wielu niegodziwości i niedorzeczności, na nicby się nie zdało przeczyć i ukrywać, jak niema także ani co przeczyć ani ukrywać, że autor nienawidzi tego rządu (choć tego nigdzie nie mówi), uważa go za najprzewrotniejszy może, a zarazem najbojaźliwszy i najmniej zdolny rządzić ze wszystkich trzech rozbiorowych, a przez to wszystko odbija wiernie to usposobienie powszechne, które pamiętamy wszyscy a które wyrażało się często słowami „już chyba Moskale lepsi". Nietylko nie należy ukrywać, ale owszem, dobrze jest wyraźnie takie rzeczy przypominać, bo przypomnienie to prowadzi do porównania tego co było, z tem, co jest. Nie przeszło lat trzydzieści, a autor tej książki, która jest najstraszniejszem oskarżeniem Austryi, nietylko osiadał w tej samej Galicyi ze swoim zakonem, ale z pozwoleniem i pod opieką cesarza austryackiego otwierał w niej zakład wychowawczy, u cesarza znajdował pomoc i wsparcie dla zakładu, zaufanie dla siebie. Mało kto zapewne, prócz Polaków, wiedział o ks. Kalince i znał się na jego wartości; ale po jego śmierci cesarz austryacki, kiedy którego z Polaków widział, powtarzał prawie każdemu, że śmierć tę uważa za wielką stratę i że nad nią bardzo ubolewa.

Jako pisarz, dał Kalinka w tej książce nie poznać jeszcze, ale już odgadywać zalety przyszłego autora *Czteroletniego Sejmu*. Ten porządek, ta jasność układu i wykładu, ten zmysł praktyczny, który zawsze dojrzy, uchwyci i wskaże to, co w każdej sprawie istotne i główne; ten dar objęcia i przedstawienia całości a nie pominięcia żadnej części; wreszcie ta gruntowność i dokładność, która nic nie powie bez podstawy i sprawdzenia; ta rzetelna i doskonała znajomość przedmiotu — słowem te przymioty, które cechują wielkiego historyka lat późniejszych, widoczne są, choć nie tak świetne jeszcze w tej pracy, która jest na pół historyczną, a na pół publicystyczną.

W pięciu rozdziałach przechodzi Kalinka po kolei ludność Galicyi, stosunki poddańcze, siły produkcyjne, Kościół i sądownictwo: wszystko historycznie i statystycznie razem, na jakich prawach stało za Rzeczypospolitej, jakim szeregiem praw austryackich zostało przemienione, jak w tej przemianie wygląda. Znajomość i zrozumienie najróżnorodniejszych gałęzi życia społecznego jest tak rozległa i rzetelna, przedstawienie ich tak proste i jasne, że człowiek, któryby tak stan kraju opisał, byłby w kraju niepodległym wzięty do ministeryum, jako niezwykła polityczna zdolność i siła. Zmysł organiczny, ten przymiot najcelniejszy umysłu Kalinki, okazał się tu już zupełnie wyraźnie; talent pisarski okazał się takim, jakim został aż do dzieł historycznych, to jest bardzo prawdziwym i dobrym, ale jeszcze nie tak świetnym, jak później. Sposób i zalety pisania są te same, tylko ich stopień jeszcze nie tak wysoki. Ze szczególną uwagą czyta się rozdział o Kościele, a zwłaszcza może ustęp o Kościele unickim, z pytaniem, czy Kalinka już o tych rzeczach tak myśli, jak później? Co do unii, jest już zupełnie na drodze do swoich późniejszych przekonań, są one w zarodzie, ale są takie same. Dążność książki daje się określić trzema krótkiemi wyjątkami z przedmowy:

„Na duch narodowy wymierzone są gromy; w duchu narodowym, w jego pełnem, poważnem, statecznem działaniu jedyny dla nas ratunek. Miłość Boga i Ojczyzny, to ostatnia twierdza, ostatnia przeciw wrogom ochrona".

„Droga, po której nas dotąd wiedziono, droga rewolucyjna, od szałów i niecierpliwości prowadzi do znużenia i niemocy".

„Tylko temu, kto stoi na gruncie narodowym daje Bóg wytrwałość. Bądźmy wytrwali w tej ogromnej pracy, abyśmy odbudowanie Ojczyzny od odbudowania nas samych poczęli".

Byłaby rzecz ciekawa i dobra — pisze dalej Tarnowski — gdyby teraz, trzymając się tego samego planu, zrobił kto drugi taki obrachunek stanu Galicyi. Wykazałby on zapewne, że się wiele zmieniło, że niejedno logiczne następstwo ówczesnego stanu, wtedy niewidoczne i nieznane, urosło i stało się wielkiem złem dzisiejszem; wykazałby zwłaszcza zupełnie rozwinięte te niebezpieczeństwa stanu ekonomicznego, które wtedy były dopiero w zarodzie. Wykazałby w zmienionych formach podobne wady w administracyi, w jej mechanizmie. Ale czy w każdym rozdziale z osobna nie pokazałoby się także jakieś dobre, którego wtedy nie było i czy suma tego dobrego nie mogłaby dodać pewnej otuchy?

Kończy się tę książkę, którą autor słusznie ma prawo nazywać „wiernym obrazem," z tą uwagą i z tem wrażeniem, że dziś z różnych stron jesteśmy może gorzej zagrożeni, jak wtedy, ale że wewnątrz nas samych jest więcej trafnego rozumienia rzeczy, więcej woli i stałości, że te przymioty są dziś częstsze niż były i że zapewne wiele Pan Bóg jedną ręką odjął, ale drugą dał wiele warunków, których ówczesna przeszłość nie miała, a które w przyszłości mogą się obrócić na pożytek".

Kalinka był niezrównanym stylistą. Jako próbę jego świetnego stylu, tudzież jako próbę ducha, jakim tchnie cała praca, przytaczamy ustęp, którym znakomity historyk kończy przedmowę do omawianego dzieła:

„Szlachto polska w Galicyi, a pod tem mianem mówię do każdego, w którym krew polska bije, do ciebie to słowo ostatnie! Kart wiele spisałem, krzywd twoich nie wyliczyłem, na rany i bóle twoje lekarstwa nie podałem. Smagano cię przez lat ośmdziesiąt, ciało twoje i ducha krzyżowano, swoi i cudzy męczyli cię w ogniu oczyszczenia. I stanęłaś nakoniec jako żebrak, którego ciało znędzniałe i z ostatnich łachmanów odarte, którego duch skurczył się pod ciężarem wielkiej boleści.

Nie jest w mocy człowieka, aby w tak wielkiej niedoli powiedzieć tobie słowo pociechy. Wszystko, co serce rozdarte, co rozum jasny poddać ci może, wszystko odbije się o twardą rzeczywistość. Wszystkie środki, które mądrość ludzka wymyślić zdoła, nie uchronią cię od kaźni, którą gotowali i gotować będą nieustannie rząd i sługi jego tobie nienawistne. Naprzeciw tym razom myśl ludzka nie poda tobie żadnej tarczy. Z poza ciebie nie przyjdzie dla ciebie żadna pomoc.

Pomoc jedyna, tarcza i pociecha jest w tobie samej! Wnijdź w siebie, a znajdziesz tam potęgę, której człowieka pozbawić niepodobna, dopóki jej się sam dobrowolnie nie wyrzecze!

Nie masz jednego Polaka, któryby nieszczęść swoich domowych, jako nieszczęść publicznych w sercu swojem nie nosił. Przeto i tobie przystało, abyś niedole twoje na ołtarzu Korony i Litwy złożyła, abyś na ołtarzu tym ofiarowała krzywdy od młodszych braci tobie zadane. Bo jako ojcowie nasi na wspólnem ognisku składali chwały swoje, skąd się na cały naród rozchodziło światło potęgi, tak i my na wspólny stos znośmy klęski nasze, aby się stąd rozszedł promień odkupienia.

Jeśli klęsk twoich tak wysoko nie podniesiesz, ani ich nie zrozumiesz, ani im nie zaradzisz nigdy. Nie na ciebie jednę, nie na każdego z nas wymierzone te ciosy, ale na cały naród. Gdy samą siebie zastawiać będziesz, nie zastawisz się; gdy każdy z nas stanie na straży własnego tylko domostwa i z osobna bronić się będzie, nie obroni się. Na duch narodowy wymierzone te gromy; w duchu narodowym, w jego pełnem, poważnem i statecznem działaniu jedyny dla nas ratunek.

Szlachto polska, stara twych ojców tradycya, znana w twych dziejach chorągiew: Miłość Boga i Ojczyzny, to ostatnia dla nas twierdza, ostatnia przeciw wrogom ochrona. Ale choćby nam wszystko wydarto, z nią jedną będziemy jeszcze mocni i bogaci.

Z nią zwyciężaliśmy niegdyś naszych nieprzyjaciół, z nią zwyciężymy dzisiaj własne słabości; przebaczaniem i miłością zagoimy rany najsroższe, domowe. Droga, po której nas dotąd wiedziono, droga rewolucyjna, od szałów i niecierpliwości prowadzi do niemocy i znużenia. Bo tylko temu, kto stoi na gruncie narodowym, daje Bóg wytrwałość.

Więc bądźmy wytrwali — wytrwali w tej ogromnej pracy, abyśmy razem i w jednym szeregu narodowym nauczyli się chodzić; abyśmy odbudowanie ojczyzny od odbudowania nas samych poczęli.

Kto w imię takie ruszy w drogę, ten nigdy zapóźno nie przyjdzie!"

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 września. Na targu zbożowym tak wiedeńskim jak też i budapeszteńskim nie było dziś żadnego ruchu ani notowań.

§ **Wiedeń** 5 września. Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5988 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 324, z Bukowiny 93. Przebieg targu ospały. Ceny pozostały te same. Z całego spędu zostało niesprzedanych 548 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 84 sztuk po 25—30 zł., 132 sztuk po 31—34, 114 sztuk po 35—37, 17 sztuk po 38—39 zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26 do 32 zł., krowy podtuczone po 25—31 zł., bydło chude dla masarzy po 17 do 25 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 5 wrzesień. *Wiener Abendpost* pisze: Sprawa pojedynku oficerów Urabela i Sprenga, mimo przesłanego przez komendę 11-go korpusu sprostowania, daje ciągle jeszcze rozmaitym dziennikom powód do wyzyskiwania jej stosownie do tendencyj politycznych, przez te pisma reprezentowanych. Ażeby temu niegodnemu postępowaniu kres położyć, jesteśmy upoważnieni do opowiedzenia całego istotnego i z prawdą zgodnego przebiegu sprawy: Po obiedzie galowym w dniu urodzin cesarskich w menaży oficerskiej 24 pułku piechoty pozostało kilku oficerów i kadetów w lokalu menaży i zabawiało się grą w karty. Otóż wieczorem już przy grze wywiązała się między Urabelem i Sprengem wymiana słów, jedynie z powodu gry; w sprzeczce tej padły wyzwiska i przyszło niestety do czynnych obelg, których następstwem był pojedynek. Jest niewątpliwie rzeczą wielce godną ubolewania, że dwaj oficerowie z błahego powodu posunęli się do wyzwisk i czynnych obelg, oraz rzeczą łatwo zrozumiałą, że szczegóły tego rzadkiego w austryackich sferach oficerskich wypadku, nie nadawały się bynajmniej do publicznego omawiania. Jeszcze raz jednak z wszelką stanowczością należy stwierdzić, że całe to zajście nie miało ani śladu zabarwienia politycznego. Zważywszy w dodatku, że obaj przeciwnicy są Niemcami, trudno istotnie pojąć, że w taki sposób dla tendencyi politycznej zdołano sfałszować i wyzyskać tę sprawę; można to wytłómaczyć chyba tylko zamięszaniem, cechującem obecnie nasze stosunki narodowo-polityczne.

Berlin 5 września. *Staatsanzeiger* ogłasza dymisyę ministra spraw wewnętrznych von der Recke i ministra oświaty Bossego. Obaj otrzymali wysokie ordery. Ministrem spraw wewnętrznych zamianowany został prezydent rządowy w Düsseldorfie baron Rheinbaben, a ministrem oświaty starszy prezydent Westfalii Studt.

Budapeszt 5 września. Jak donoszą z Wiednia, prezydent ministrów Szell został na dziś przed południem powołany na audyencyę do Cesarza.

Kopenhaga 5 września. Przybyła tu para carska.

Paryż 5 września. W ciągu wczorajszej nocy panował w rue Chabrol zupełny spokój. Zamknięci nie zjawili się jak zwykle na dachu. Słychać, że antysemici znaleźli drogę, aby Guérinowi i towarzyszom jego dostarczyć środków żywności. Wczoraj popołudniu odbyła się tu narada ministrów. Prezydent Loubet podpisał dekret, mocą którego senat jako najwyższy trybunał państwowy uznany i w tym swoim charakterze na dzień 18 września został zwołany.

Ze sfer urzędowych zaprzeczają doniesienia pewnego szwajcarskiego dziennika jakoby w magazynach Luwru zaszło sześć wypadków dżumy.

Belgrad 5 września. Umarł tu wczoraj wieczorem były regent Ristic.

Z tego powodu proces w sprawie zamachu na króla Milana, który miał się dzisiaj rozpocząć, odroczono do piątku.

Czerniowce 5 września. W Serecie odbyło się onegdaj w obecności prezydenta kraju i reprezentantów władz kościelnych, miejskich i szkolnych, otwarcie nowo założonego niższego gimnazyum imienia Franciszka Józefa. Uroczystość odbyła się w budynku gimnazyalnym, przyczem dyrektor zakładu i burmistrz miasta wygłosili entuzyastycznie przyjęte, okrzykiem na cześć Cesarza zakończone mowy. Popołudniu odbyła się w ratuszu uczta, podczas której burmistrz wniósł toast na cześć Cesarza a prezydent kraju toast na pomyślność miasta Seretu.

Paryż 5 września. Prezes ligi antysemickiej, Dubuc, został wczoraj aresztowany.

Rennes 5 września. (Proces Dreyfusa). Rozprawa tajna trwała dziś od godz. $^1/_2$7 do $^3/_4$8 rano; przedmiotem jej było studyowanie tajnego dossier. Cermuschiego na tajnem posiedzeniu nie przesłuchiwano. Na posiedzeniu jawnem obrońca Labori, ze względu na wczorajsze zeznania świadka Cermuschiego, oraz ze względu na to, iż ogłoszenie treści wydanych dokumentów, w bordereau wyliczonych, przyczyni się niewątpliwie do wykrycia niewinności Dreyfusa, postawił wniosek, aby wezwać rząd do zażądania od interesowanych mocarstw wydania tych dokumentów. Labori powiedział również, że nie potrzebuje tego dalej uzasadniać, oraz zawiadomił, iż do Szwarkoppena i Panizzardiego wysłał zaproszenie, aby zjawili się jako świadkowie do Rennes. Nadzwyczajne okoliczności zmusiły obronę do tego kroku, między innemi także zajścia dnia poprzedniego.

Komisarz rządowy Carrière oświadczył na to, że rząd nie jest w możności zażądać od mocarstw wydania wspomnianych dokumentów, nie ma jednakże nic przeciwko temu, aby Panizzardi i Szwarzkoppen zjawili się w Rennes.

Paryż 5 września. Dzienniki sądzą, że pierwsze posiedzenie trybunału stanu, oznaczone na 18 bm., będzie tylko formalnem. Niektóre pisma wyrażają mniemanie, że publiczne rozprawy przed tym trybunałem rozpoczną się dopiero w listopadzie lub grudniu.

Dzienniki rewizyonistyczne omawiają żywo zeznania świadka Cermuschiego, przedstawiając go jako chorego umysłowo, natomiast pisma antirewizyjne podnoszą ważność zeznań tego świadka.

Jak donosi *Matin*, obrońcy Dreyfusa obradowali wczoraj nad sprawą zacytowania zagranicznych attachés na świadków do Rennes.

Wiedeń 5 września. *Fremdenblatt* zauważa ze względu na owacyjne przyjęcie Cesarza przez ludność w Reichstadt, że dynastyczne uczucia niemieckiej ludności północnych Czech znalazły znowu sposobność objawienia się na zewnątrz. Patryotyzm austryacki za głęboko tkwi w sercach niemieckiej ludności, aby na długo dał się przez nieokiełznane i szowinistyczne doktryny usunąć. Doktryny te służą tylko sektom destrukcyjnym, a nie mogą stanowić programu dla całej ludności Niemców austryackich. Podczas pobytu Cesarza w Reichstadt stała się parada wyłącznie wojskowa wielką uroczystością państwową.

Przyjechali dnia 5 września. Ks. J. Krupiński z Krakowa. H. Lelesz z Witkowic. P. Fasching z Brodów. Hr. Łubieńska z Przemyśla. P. Zwolski z Schodnicy. J. Meisel z Sassowa. Dr. Mrazek z Strussowa. J. Erdstein z Stanisławowa. Prof. Herzig z Sanoka. P. Abramowicz z Kijowa. P. Krasnopolscy z Latacza. K. Michnik z Szląska. W. Dąbrowski z Łanczyna. M. Werner z Hamburga. A. Handschke z Haidy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Zaprzeczenie.

Instytut dentystyczny, Hetmańska 6, nie tylko NIE zostanie przeniesiony, ale znacznie rozszerzony i powiększony w siły zawodowe, składające się z kilku lekarzy specyalistów.

Lwów 5 września (Z Izby handlowej). **Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 310·50 do 312·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 284·00 do 287 —. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 373.— do 383 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 253·— do 258 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 198·00 do 200·00. **Listy zastawne** za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.00 do 110·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. — do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·20 do 100·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·30 do 98·00. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.00 do 97·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·00 do 97·70, 4 proc. los w 56 lat 94·00 do 94·70. **Obligi** za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.50 do 98·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96.20 do 96·90, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 93·30 do 94·00. **Monety.** Dukat cesarski 5·66 do 5·76. Napoleondor 9.53 do 9·63. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58·70 do 59·15.

Wiedeń 5 września. (Giełda towarowa). Cukier surowy (spokojnie) 12·90. Nafta galicyjska 19·—19·75. Tendencya silna. Spirytus niezmieniony 20·—20·40.

Berlin 5 września. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·65. Spirytus 43·40.

Paryż 5 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·72. Mąka („Fleur de Paris") 26·90.

Frankfurt 5 września. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 240·00; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00, disconto 193·65; laura 000·00.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. (przych. o godz.)	Pociąg osob. (przych. o godz.)	*Do Lwowa z:*
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kosowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kosowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Kosowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.
		Ze Lwowa do:
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mező-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·20	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza.
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
-	6·21	Stanisławowa.
-	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mező Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kuty, dworn. Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje **wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.**

66)

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Dopiero pod wpływem dotknięcia jego dłoni margrabianka drgnęła, wydała cichy okrzyk i ocknęła się.

— Droga moja, przemów, płacz! — mówił, patrząc w jej oczy wzrokiem magnetycznym, jak gdyby chciał narzucić jej swą wolę.

Nagle otworzyła usta i zawołała:

— Trup! trup! Zabierzcie stąd trupa!

— Dobrze, nie lękaj się, zaraz zabierzemy! Uspokój się.

— Trup! trup! — wołała, zakrywając twarz dłońmi. — Na miłość Boga, weźcie go stąd, bo on mnie zabierze! Ach, nie dawaj mnie, błagam cię, nie dawaj, jeżeli pragniesz mego dobra!

Amati wzrokiem polecił Małgorzacie czuwać nad Blanką i w towarzystwie Jana udał się do kuchni.

W przedpokoju zastał kilka osób, radzących zawezwać komisarza policyi, odźwiernego, odźwierną, służących państwa Fragala i Parascandalo, oraz Franciszka, z których nikt przecież nie odważył się pójść z doktorem do kuchni.

Pozwolili mu wejść samemu, gdyż strach obezwładnił ich nogi.

Lekarz, chociaż przywykły do widoku trupów, głęboko odczuł katastrofę, pod pewnym względem dotykającą go osobiście, a nadto z obawy następstw.

Widok zakrwawionego czoła, załzawionych oczu, związanych rąk i bladego, ściekającego krwią ciała — spotęgował jeszcze więcej jego wzruszenie. Ale obyty z takiemi widokami, prędko odzyskał zimną krew i podszedłszy bliżej, spostrzegł na głowie koronę cierniową.

Wtedy osłupiał ze zdumienia. Był to... Chrystus...

Popiersie, naturalnej wielkości, wyobrażające Zbawiciela, przywiązanego do słupa, po mistrzowsku rzeźbione w drzewie i pomalowane, wyglądało zupełnie jak trup skrwawiony.

Lekarz, patrząc na ten czyn okrutny, uczuł ból w sercu.

— To Chrystus — rzekł, wchodząc do przedpokoju.

— Co Wasza Ekscelencya mówi? — zapytał przerażony Jan.

— Chrystus — powtórzył. — Obetrzyj i odnieś do kaplicy.

Spoglądali na siebie już nie z przestrachem, lecz ze zgrozą, wywołaną zniewagą, wyrządzoną Bóstwu.

— Następnie wezwiesz księdza, ażeby poświęcił.

Wrócił do salonu.

Blanka siedziała jeszcze w fotelu, z ukrytą w dłoniach twarzą, powtarzając:

— Trup! trup! Weź go odemnie!

— Nie ma żadnego trupa, uspokój się — odrzekł Amati.

— Jest, jest — upierała się Blanka, potrząsając głową.

— Nie było trupa — rzekł poważnie, pragnąc zapanować nad jej wyobraźnią.

Chciał odjąć jej ręce od oczu, ale były sztywne i spazm kurczył jej twarz.

— Blanko, patrz na mnie — szeptał.

— Nie mogę! nie mogę!

— Dlaczego!

— Bo mogłabym zobaczyć trupa, moją miłość — odrzekła tonem tak głębokim, że oczy lekarza zaszły łzami.

— Droga moja, przysięgam ci, że nie było żadnego trupa.

Jednocześnie badał jej puls i temperaturę skóry. Dziwna rzecz: Blanka prawie bredziła jak w gorączce, a jednak puls miała powolny i słaby.

Lekarz zatrwożył się, jak gdyby w tym braku sił żywotnych widział zbliżającą się nieuniknioną katastrofę.

Pragnął zrozumieć tę dziwną chorobę, w której obieg krwi był tak powolnym, a mimo to wszystkie nerwy drżały...

Ale zanadto kochał Blankę, by mógł jej stan chorobliwy obserwować ze zwykłą bystrością swego umysłu. Nie zdołał więc postawić dyagnozy wyraźniej i zrozumiał tylko tyle, że cały organizm był wycieńczonym.

Nie myślał o żadnych środkach lekarskich, czuł tylko, że powinien ją ocalić...

Powinien tę biedną, niewinną istotę wyrwać ze szponów obłąkanego kata, uwolnić od cierpień duszy i ciała, powstrzymać na drodze wiodącej do wstydu i śmierci; powinien ocalić to niewinne dziecko, umiejące tylko cierpieć bez cienia oporu i słowa skargi. Był człowiekiem, chrześcijaninem, więc powinien ocalić tę nieszczęśliwą, jak ocalił tylu innych swych chorych. I to natychmiast, bezzwłocznie, bo może być zapóźno.

Gdzie jest ten margrabia, ten szaleniec okrutny, który dla pieniędzy igra ze swym honorem i życiem dziecka?...

— Odniosłem już do kaplicy — rzekł Jan, wsuwając głowę przez uchylone drzwi salonu.

Stary sługa był blady; po strasznem wrażeniu, jakiego doznał, sądząc, że widział trupa, wyrządzona przez jego pana zniewaga Bóstwu wzburzyła go jeszcze więcej.

Ten wizerunek Zbawiciela na sznurze u szyi zawieszony w studni — był w jego przekonaniu dowodem nietylko obłąkania margrabiego, lecz i przekleństwem domu.

Jan przywołał Małgorzatę i powiedział jej co się stało; tymczasem w lokalach sąsiednich, na schodach, pod bramą i w sklepach opowiadano sobie, że Chrystus z kaplicy Cavalcantich dokonał cudu: wskrzesił zabitego człowieka i sam zajął jego miejsce w studni...

I natychmiast w całej dzielnicy na numery odpowiadające wyrazom: Chrystus i cud, postanowiono grać na loteryi.

— Trup, trup! — powtarzała Blanka głosem cichym jak szept.

— Blanko, wierz mi, nie było żadnego trupa — zapewniał ją lekarz. — To było popiersie Chrystusa.

— Co takiego?! — zawołała, zrywając się na równe nogi i spoglądając na niego szeroko rozwartemi oczyma.

Zadrżał, lecz sądził, że wywołane tem oświadczeniem przesilenie zakończy paroksyzm gorączkowy.

— To był posąg Chrystusa... Ojciec twój na postronku, założonym na szyję, zawiesił go w studni.

— Boże mój! — jęknęła Blanka, wznosząc ręce ku niebu. — Boże mój, przebacz nam!

Padła na kolana i oparłszy czoło o podłogę, płakała, modliła się i błagała Boga o przebaczenie jej i ojcu.

Nic nie mogło jej uspokoić i niepodobna było uprosić, by powstała.

Doktór, wyczerpawszy prośby, chciał ją podnieść przemocą, lecz oparła mu się.

Podniecenie jej wzrastało; chwilami wpadała w odrętwienie, poczem znowu modliła się na pół przytomna.

Od czasu do czasu powtarzała:

— Chrystusie, przebacz nam!

Lekarz siedział przy niej z pochyloną na piersi głową i rozmyślał nad bezwładnością swej woli i nicością nauki.

Co robić?...

Przywołał Jana, na kawałku papieru zaordynował morfinę i kazał mu iść z receptą do apteki.

Ale i morfina przestraszała go. Blanka była zbyt osłabioną, by mogła ją znieść.

Dziewczyna chwilami silniejsza podnieceniem, biła się w piersi, szeptała łacińskie słowa modlitwy: Miserere i płakała, jak gdyby źródło jej łez było niewyczerpane.

Dopiero po upływie godziny margrabia wszedł do salonu.

Wydawał się znacznie starszym, utrudzonym, złamanym.

— Co Blance? — zapytał ękliwie. — Co jej się stało?

— Pan ją zabijasz! — chłodno odrzekł lekarz.

— Masz słuszność, moja córko, masz słuszność... jestem zabójcą! — zawołał starzec.

I ten sześćdziesięcioletni człowiek ukląkł u nóg swego dziecka i drżąc ze wstydu i upokorzenia, łkał bez łez.

Ten ojciec o białych włosach, przejęty trwogą i boleścią, czujący wielkość swego błędu, schylał przed nią głowę, jak dziecko błagał o przebaczenie.

A ona drżała jeszcze od bólu rany, jaką zadało jej sercu jego bezwiedne okrucieństwo, oraz od widoku upokorzenia.

Amati, którego całe życie było walką szlachetną i lojalną, oraz kroczeniem ku ideałom najwyższym, patrząc na nich oboje, tak słabych, nędznych i nieskończenie nieszczęśliwych: na niego jako na kata, na nią jako na ofiarę — żałował czasów, w których nie znał tragicznej rodziny Cavalcantich i nie wplątał jeszcze swego serca w ich życie fatalne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów, ul. Kopernika l. 9.